



23, rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

- 8 Mój przyjaciel — Boy
- 9 Wieś lubelska
- 10 „Fall Weiss” hitlerowski plan napadu na Polskę
- 14 Niedziela w Meaux
- 18 Piękny mecz
- 19 Kolonijni artyści

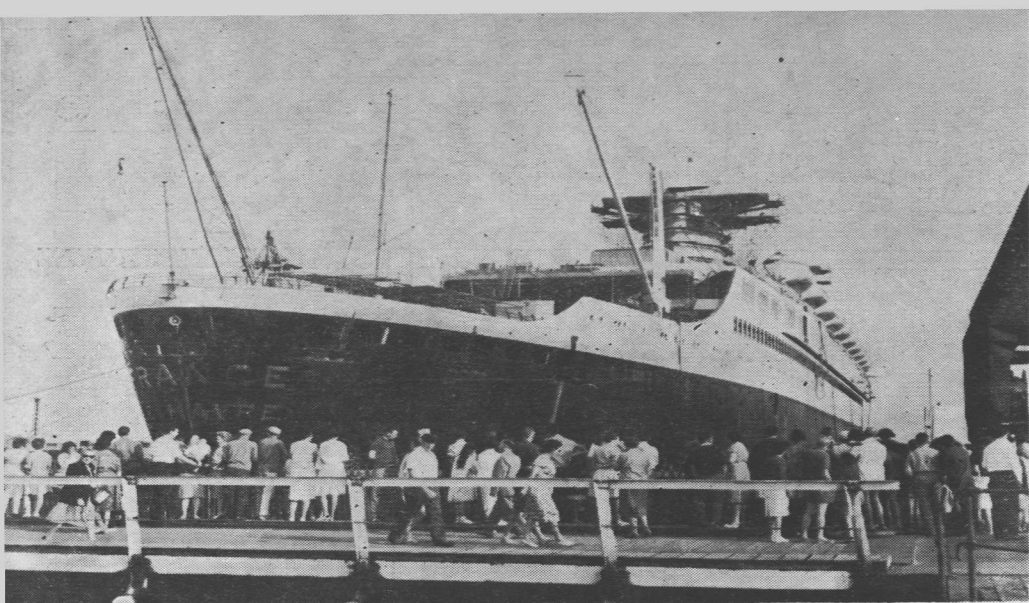


FP 2373

Nr 35 (203) ● 3 WRZEŚNIA 1961 ● CENA 0,40 NF
SEPTEMBRE 1961 ● PRIX 5 FRANCS BELGES

Wzruszające i życzliwe było powitanie i pożegnanie dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej, które przebywały w różnych pięknych zakątkach w Kraju na koloniach. Kolejny nasz fotoreportaż z kolonii zamieszczamy na stronie 5

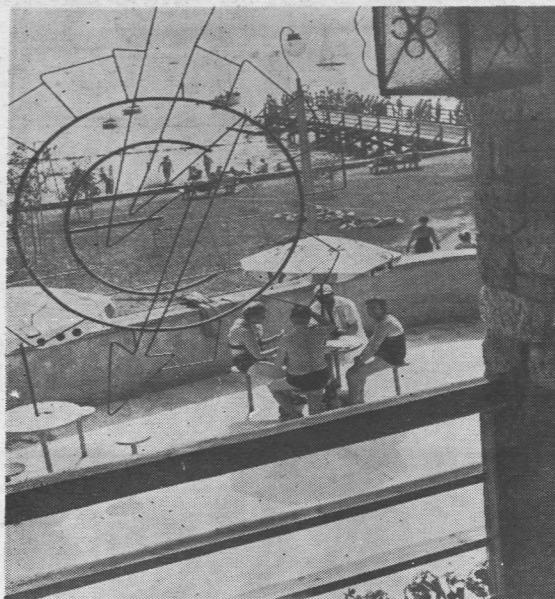
Pleins de chaleur étaient l'arrivée, puis le départ des enfants de France et de Belgique, en vacances en Pologne (voir notre reportage page 5)



„FRANCE” PRZED PRÓBNYM REJSEM

Największy statek pasażerski świata „France” wyruszy 23 października w swój pierwszy próbny rejs. Liczne rzesze turystów z zaciekawieniem oglądają kolosa, przycumowanego w basenie Penhoët portu w Saint Nazaire

GÓRNICZY WYPOCZYNEK

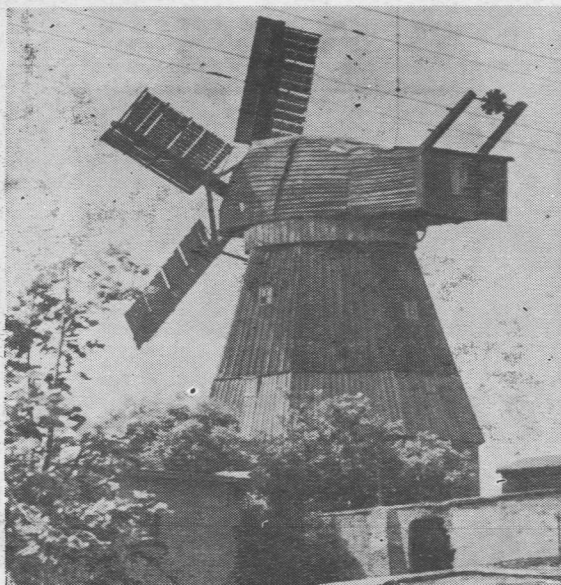


Mieszkańcy Gliwic, Zabrze i Bytomia chętnie spędzają upalne dni w pięknym ośrodku wczasów niedzielnych w Lzierźnie. Wokół wielkiego zbiornika wodnego poszczególne zakłady pracy, głównie kopalnie, wybudowały własne osiedla campingowe



UŚMIECHNIĘTY KOSMONAUTA

Herman Titov, drugi radziecki bohater kosmosu, jest zawsze uśmiechnięty, nawet podczas uciążliwego treningu przed lotem

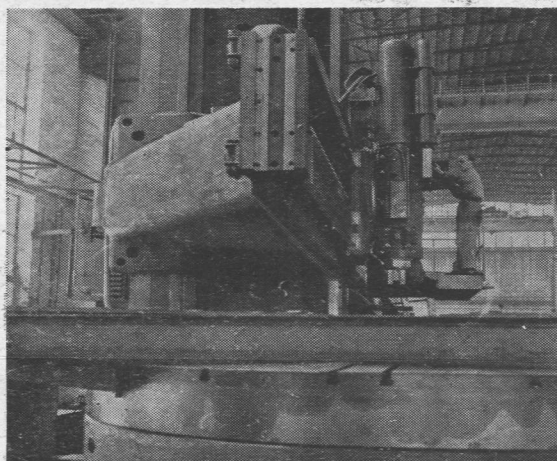


ZABYTKOWY WIATRAK

Wzorowany na podobnych budowlach typu hollenderskiego, pamięta jeszcze czasy panowania Krzyżaków w Tczewie, gdyż zbudowany został w XIV wieku. W XX wzbogacił się o antenę telewizyjną

Zdjęcia:
CAF i KEYSTONE

TOKARKA – OLBRZYM



W Kuźni Raciborskiej zbudowano ostatnio potężną obrabiarkę karuzelową, największą tego typu w Kraju. Waży 150 ton, średnica toczenia 7 m, dokonuje toczenia z dokładnością do 1/1000 mm



JUBILEUSZ ZARUBY

Znany i popularny w Kraju rysownik i karykaturzysta Jerzy Zaruba obchodził jubileusz 50-lecia swej bogatej pracy artystycznej wraz z 70-leciem urodzin

KOBIETA?

Reżyser filmu „Lalka” (w którym główną rolę gra Zb. Cybulski) Jacques Baratier znalazł odwrotnie jedną z głównych ról. Będzie to... mężczyzna Sonne Teal, aktor karykatury „Carrousel”



NOWA DROGA PRZEZ ALPY

W Alpach buduje się szosę, która poprzez przełęcz św. Bernarda połączy Szwajcarię z Włochami. Na zdjęciu: budowa wiaduktu po włoskiej stronie

▲ Le paquebot „France” partira le 23 novembre pour sa première croisière.
▲ Les habitants de Gliwice, Zabrze et Bytom passent volontiers leur week-end à Dzierżno où les grandes entreprises de ces localités ont aménagé un terrain de camping.
▲ Herman Titov est toujours souriant, même lors des pénibles entraînements d'avant vol.
▲ A Tczew, ce moulin à vent de style hollandais du 14e siècle, s'est vu affublé d'une antenne de télévision.
▲ 150 tonnes, 7 m. de diamètre, précision au 1/1000, tel se présente l'énorme

tour qui vient d'être construit à Kuznia Raciborska.
▲ Le célèbre caricaturiste polonais Jerzy Zaruba a fêté ses 50 ans de métier et 70 ans d'âge.
▲ Le metteur en scène Jacques Baratier a engagé le travesti Sonne Teal pour incarner le rôle d'une femme dans le film „La poupée”. Le personnage principal est joué par le Polonais Cybulski.
▲ La construction de la route reliant la Suisse à l'Italie, en passant sous le Mt St Bernard, continue.
▲ Promenade sur une feuille géante de „Victoria Regia” au Jardin Botanique de Budapest.

PRZEJAZDZKA NA LIŚCIU

W uniwersyteckim ogrodzie botanicznym w Budapeszcie zakwitł piękny okaz Victorii Regii. Liście tej ciekawej tropikalnej rośliny wodnej dochodzą nawet do 2 metrów średnicy i jak widać, mogą swobodnie służyć za łódkę dla 7-letniego dziecka



WSPÓLNA UROCZYSTOŚĆ CAŁEJ POLONII FRANCUSKIEJ NA CMENTARZU ŻOŁNIERZY I DYWIZJI PANCERNEJ w URVILLE

W sierpniu 1944 roku w Normandii, na linii Falaise-Chambois rozegrano jedną z największych batalii pancernych ostatniej wojny. Polacy z I Dywizji Pancernej walczyli przeciw 7 armii niemieckiej. W ciągu trzynastu dni bitwy żołnierze polscy zniszczyli 70 czołgów, 500 samochodów i 100 dział nieprzyjaciela. Wzięli do niewoli 150 oficerów z generałem włącznie oraz 5.500 szeregowych niemieckich. Tę bitwę wygrali Polacy. I Dywizja Pancerna otworzyła wojskom alianckim drogę wyzwolenia Francji i krajów Europy Zachodniej. W bitwie pod Falaise poległo 327 żołnierzy polskich.



TEJ BITWĘ WYGRALI POLACY!

PO wojnie dzięki staraniom emigracji, pomocy władz francuskich i rządu PRL powstał w Urville pod Falaise polski cmentarz wojskowy. Spoczywa tu 700 poległych. Jest to jeden z najpiękniejszych cmentarzy polskich na obczyźnie. W punkcie centralnym stoi pomnik z postacią lotnika, dalej huzarskie skrzydła — symbol I Dywizji Pancernej, krzyże i kwiaty.

13 sierpnia dorocznym zwyczajem na cmentarzu wojskowym w Urville odbyła się uroczystość uczczenia rocznicy bitwy pod Falaise. Po raz pierwszy uroczystość została zorganizowana wspólnie przez miejscową emigrację, Koło SPK w Potigny i Konsulat Generalny PRL w Paryżu.

Ze strony polskiej przybyli przedstawiciele ambasady i konsulatu PRL w Paryżu: Konsul Generalny Edward Wychowaniec, wicekonsulowie Chabros i Janikowski, attaché wojskowy płk Frąk i inni. Ze strony francuskiej: przedstawiciel Prefekta Calvadosu p. Landouzy — podprefekt; p. Lievens — sekretarz generalny Związku Kombatantów Francuskich; p. Jean Roussel — dyrektor międzydepartamentalny Związku Kombatantów Francuskich; przedstawiciel komendanta miejscowego garnizonu wojsk. płk Amiel; p. Simon — wiceprzewodniczący Rady Generalnej Calvadosu, merowie okolicznych gmin, radcowie generalni.

Emigrację polską we Francji reprezentowali: prezes Koła SPK w Potigny p. Stefan Barylak,

wiceprezes Koła SPK p. Kozak, przedstawiciel Związku Rezerwistów i Byłych Wojskowych z Nordu p. Lach oraz uczestnik walk pod Falaise, były dowódca 24 pułku ułanów I Dywizji Pancernej płk Dowbór.

Uroczystość rozpoczęło zapalenie znicza. Następnie grupa dzieci ze szkoły polskiej w Potigny złożyła wieńce. Stopnie pomnika pokryły się kwiatami.

„Żołnierzom I-ej Dywizji Pancernej w hołdzie — Ambasador PRL”; „Poległym Bohaterom — Konsulat Generalny PRL w Paryżu”; „Les Anciens Combattants de Mondeville” — to napisy odczytane ze wstąg wieńców i szarf umieszczonych przy wieńcach.

Pamięć poległych uczczono minutą ciszy, po czym odegrano hymny narodowe.

Uroczystość zakończyła msza

polowa celebrowana przez miejscowego proboszcza polskiego, księdza Zajęca. Wygłosił on krótkie kazanie, wzywając do jedności Polaków na emigracji, do zaprzestania waśni i dotychczasowych nieporozumień i zwrócenia się wszystkich całym sercem ku Ojczyźnie.

dokończenie na str. 4

Na zamieszczonej obok fotokopii, zapomnianego już dziś olbrzymiego plakatu, którym Niemcy oblepili w 1939 r. mury miast i miasteczek polskich, znajduje się proklamacja Hansa Franka — ministra sprawiedliwości III Rzeszy, mianowanego przez Hitlera tzw. „generalnym gubernatorem” dla ziem polskich. Niemcy w ciągu 5 lat okupacji, nazywali Franka „królem Polski”, zamieszkał bowiem na Wawelu i prowadził królewski tryb życia, ale ludność polska mówiła o nim jak o „kacicie Polski”, gdyż on właśnie był panem jej życia i śmierci, w pierwszym rzędzie odpowiedzialnym za systematyczne zbrodnie dokonywane na Polakach.

W wydanej przez Franka proklamacji czytamy m. in. „Ponowne zagrożenie pokoju europejskiego nie uzasadnionymi żądaniami tworu państwowego (tzn. Polski), który się więcej nie odnowi, powstałego ongiś z traktatu przemocy, zostało tym samym raz na zawsze usunięte”.

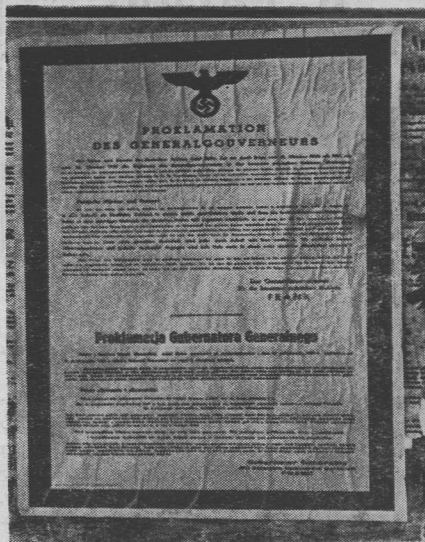
Nigdy już więcej Polski nie będzie — dowodził Frank w swej proklamacji — a później za swego wladztwa w Krakowie powtarzał to wielokrotnie, powołując się przy każdej okazji na autorytet Hitlera.

„Już sama myśl — mówił jeszcze w 1943 r. do swych terenowych gubernatorów — jakiegokolwiek odbudowy państwa polskiego jest ze strony Polaków szaleństwem. Oświadczam z tego historycznego miejsca (mówił to na Wawelu), że dla Führera i narodu niemieckiego wszystkie problemy historyczne związane z Polską są rozstrzygnięte i nie interesuje nas wcale czy gdziekolwiek na szerokim świecie prowadzi się fantastyczne dyskusje o sprawach należących do przeszłości. Dla Polaków istnieje tylko jedna możliwość: oddanie swych sił na usługi Europy pod niemieckim przewodem dla własnego dobra... Innej drogi nie ma”.

Polacy jednak tej drogi nie obrali.

Wypowiedzi Franka znamy z kaptalnego dokumentu, jakim jest tzw. „Dziennik Hansa Franka”, jeden z dowodów procesu norymberskiego. Wszystko bowiem co mówił ten zbrodniarz, było z jego własnego polecenia stenografowane. Suma tych wypowiedzi obejmuje 48 tomów. Frank był oczywiście pewny zwycięstwa aż do ostatniej chwili, nawet wtedy, kiedy w styczniu 1945 r. opuszczał Kraków był przekonany, że doń jeszcze wróci. W Generalnej Guberni był on wiernym realizatorem polityki Hitlera,

KU PRZESTRODZE ŻADNYCH ODWETU



partii hitlerowskiej i własnych głębokich przekonań.

„Zwyciężymy — wołał na odprawie do swych małych „führerków” — gdyż mamy takiego człowieka jak Adolf Hitler... Adolf Hitler jest postacią, która pojawia się tylko jeden raz. Nie jest żadnym Juliuszem Cezarem, żadnym Napoleonem Bonaparte i byłoby błędem porównywać go z kimkolwiek w historii. Adolf Hitler jest Adolfem Hitlerem. To człowiek wyjątkowy, nie

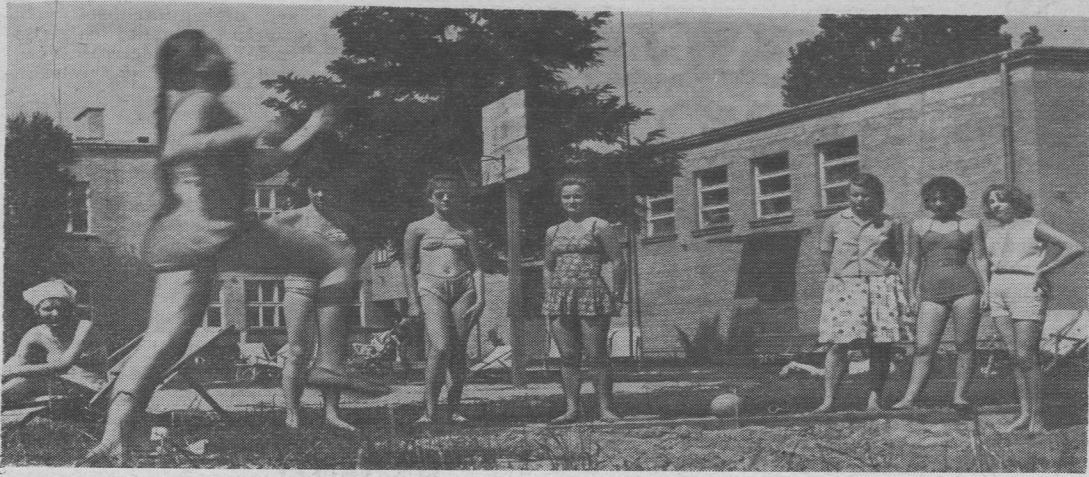
mający żadnych poprzedników wśród mężów stanu całego świata...”

Trudno o większe kabotyństwo.

„Kraj ten (Polska) — mówił przy innej okazji — jest i pozostanie zawsze niemiecki... Piękne jest w tej wojnie to, że tego co raz posiadliśmy nigdy więcej nie oddamy... Jesteśmy dziś nad Wisłą i nad Dnieprem, a jutro może znajdziemy się w tej samej sytuacji jak niegdyś przed 800 laty przodkowie nad Łabą. Wtedy pas stowiański sięgał głęboko w dzisiejszą Rzeszę Niemiecką. Lecz oni wówczas też nie trwożyli się i nie drżeli, lecz postanowili, że najpierw mieczem niemieckim a potem niemieckim piugiem zostanie kraj ten ostatecznie ziemczony. Naszym przodkom poszczęściło się... Gdy wygramy wojnę (mówił to jeszcze w 1944 r.) będzie można z Polaków i Ukraińców zrobić siekaninę...”

Hitlerowi, Frankowi, NSDAP, milionowym watahom SS, SA, Wehrmachtu, Luftwaffe i Kriegsmarine — nie poszczęściło się! Nie mogło się poszczęścić. Sprawiedliwości stało się zadość. Frank zawiął na szubienicy w towarzystwie kilkunastu innych zbrodniarzy wojennych odpowiedzialnych za wojnę, terror, okupację, wymordowanie w bestialski sposób kilku milionów ludzi. Nie wszystkich jednak zbrodniarzy spotkała należąca kara. Nie tylko chodzą oni do dziś po świecie, ale w oparciu o stare kazerowskie i hitlerowskie tradycje, usiłują odbudować niemiecką potęgę militarną. Nie pomni losu Hitlera, Himmlera, Franka, Keitla i innych, śnią o nowej „siekaninie”.





Dziewczeta przebywające na koloniach nie stroniły od zajęć sportowych. Próbowaly nawet pobić rekordy Polski i Francji w skoku w dal. Do rekordu zabrakło tylko... centymetrów!



Chłopcy z kolonii w Miedzeszynie pod Warszawą szczególnie polubili wysokie piaszczyste skarpy nadwiślańskie

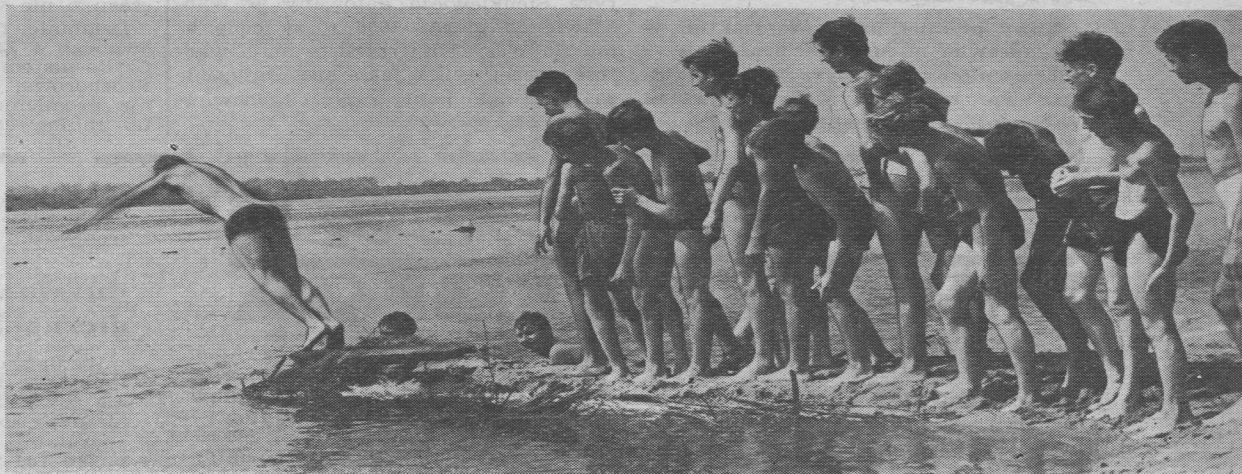
PARLEZ VOUS... PO POLSKU?



Grupa dziewcząt przebywających w Radości koło Warszawy z wychowawczynią p. Rzepczyk



Dziewczeta z Torunia wybrały się na piękną wycieczkę statkiem. Zastaliśmy je wszystkie w znakomitych humorach



Nie pchać się! Kolejno do wody! Dla każdego starczy miejsca! Tak wyglądało każde spotkanie chłopców polskich z Francji i Belgii z królową polskich rzek — piękną Wisłą



Do wieczornego apelu staje cała kolonia dzieci Polonii w ośrodku wypoczynkowym pod Łodzią



Starsi chłopcy odbywali wędrowkę po Kraju. Właśnie, mimo deszczu, ruszają z Ustki w dalszą drogę



Te dziewczeta długo wspominać będą kolonię w Mielnie. Nawiązały tu tyle serdecznych znajomości

NOWY ROK SZKOLNY



Jubileusz górniczego pisarza

Gustaw Morcinek ukończył 70 lat. Lecz tak wielu ludzi, przede wszystkim Ślązaków — górników, pragnęłoby złożyć wyrazy hołdu z okazji tego jubileuszu pisarza, który od tylu lat im właśnie poświęcił swoją twórczość, że obchody będą trwały jeszcze przez cały wrzesień. Komitetowi obchodów jubileuszu Gustawa Morcinka przewodniczy minister Górnictwa i Energetyki. Wydano drukiem „Wspomnienia o Gustawie Morcinku”. Dwie wystawy ukazują dorobek literacki pisarza. Morcinek, autor m.in. drukowanej w „Tygodniku Polskim” powieści „Inżynier Szeruda”, odbył również lub jeszcze odbędzie spotkania jubileuszowe z załogami kopalń. O takie uroczyste, wzruszające spotkania ubiegają się górnicy kopalń „Kościszko”, „Chwałowice”, „Thorez”, „Wesoła”.

Trzęsienie ziemi na zamówienie

Geofizycy w Polsce spowodowali wybuchy tysięcy kilogramów materiałów wybuchowych. Sztuczne trzęsienia ziemi w różnych punktach Kraju wywołały drgania skorupy ziemskiej, nieodczuwalne dla ludzi, lecz pilnie wychwytywane i zanotowane przez przyrządy sejsmologiczne. Zakład Geofizyki Polskiej Akademii Nauk bada i ustala w ten sposób obecność bazaltu, granitu i innych bogactw naturalnych, ukrytych jeszcze z pewnością w polskiej ziemi. Sztuczne trzęsienia ziemi mogą przynieść wiele rewelacji.

Królowa bez adresu

Do urzędu pocztowego w Warszawie na Bielanach nadeszła przesyłka ze Stacji Doświadczalnej Pszczelarstwa w Szeptowie, zawierająca ni mniej ni więcej, tylko królową-matkę pszczół z całym rojem. Adresata zaś pod wskazanym adresem nie było, nigdy tam nie mieszkał, nikt go nie znał. Co zrobić z tym niebezpiecznym fantem? Z inicjatywy kierownika urzędu i drugiego pracownika zwrócono się telefonicznie do kilkuset listonoszy w Warszawie, czy nie znają przypadkiem pana o takim a takim nazwisku, hodowcy pszczół. Po kilku godzinach właściwy odbiorca królowej z dworem znalazł się na Mokotowie. Bezdomny rój znalazł się wreszcie pod właściwą opieką.

Zdumieni panowie

Fabrykę porcelany w Cmielowie zwiędza bardzo wielu cudzoziemców. Niedawno był tam pewien kupiec z Holandii. Witając się z dyrektorem fabryki, Holender przedstawił się:

— Polak...

— Niemiec — przedstawił się wzajemnie dyrektor, Tadeusz Niemiec.

Obaj panowie zamilkli zdumieni, po czym stwierdzili, że nazwisko bynajmniej nie świadczy o narodowości.

Balonem przez życie

Wielu zna i pamięta z pewnością nazwisko inżyniera Zbigniewa Burzyńskiego, triumfatora licznych międzynarodowych zawodów balonowych, zdobywcę wraz z kapitanem Hynkiem Pucharu Gordon-Bennetta na własność Polskiego Aeroklubu po

trzech kolejnych zwycięstwach. Inż. Burzyński rozpoczął właśnie drugą setkę lotów balonem, dwudziesty pierwszy tysiąc mil w powietrzu. Towarzyszy mu w lotach w balonowej gondoli żona, Antonina Burzyńska. Kpt. Hynek zginął bowiem tragicznie 3 lata temu, jego balon spadł na przewody wysokiego napięcia. Inż. Burzyński poza lotami, szkoleniem młodzieży, pracą nad założeniem Towarzystwa Popierania Balonów — pracuje naukowo w zakładzie budowy lotnisk Politechniki Warszawskiej.

Ślązacy — kawiarze

Prawdziwa kawa wypiera herbatę z Górnego Śląska. Kawiarnie powstają, jak grzyby po deszczu, nie tylko przy kopalniach, hutach, fabrykach, lecz i w niewielkich osiedlach. A już takiej kawiarni, jaką urządzili górnicy przy kopalni „Wesoła”, może pozazdrościć nawet Warszawa. Zwycięstwo kawy nad herbatą, które dokonało się zresztą w ciągu paru ostatnich lat, ilustruje także sprzedaż miesięczna w sklepie „Delikatesy” przy Rynku w Katowicach — 2500 kg kawy i tylko 120 kg herbaty.

W Polsce rok szkolny rozpoczyna się w dniu 1 września. Jak co roku budynki szkolne zaczynają szumić i brzęczeć jak rojne ule. W roku 1956 liczba uczniów szkół podstawowych wyniosła 3,6 miliona, w roku 1960 już ponad 4,8 miliona, w roku 1965 liczba ta wzrosła do 5,3 miliona dzieci. W bieżących latach począwszy od roku 1953 siedmiolatkami i pierwszoklasistami stają się liczne gromady dzieci urodzone w latach 1953—1955, kiedy to przyrost naturalny osiągnął w Polsce szczytowy poziom. Powstała zatem konieczność wybudowania w ciągu najbliższych czterech lat około 5 tysięcy budynków szkolnych, z czego 4 tysiące sfinansuje państwo, a reszta znajdzie pokrycie w funduszach zebranych przez polskie społeczeństwo na budowę dodatkowej ilości szkół, wznoszonych dla uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Do roku bieżącego młodzież przejęła do użytku 161 szkół Tysiąclecia. Od września dzieci zasiądą w nowiutkich klasach szkół. Tysiąclecia, m.in. w Szkole im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gdańsku-Wrzeszczu, wybudowanej razem ze społeczeństwem gdańskim przez francuskie Stowarzyszenie Obrony Granic na Odrze i Nysie i Rodaków z Francji.

Polska chlubi się tym, że pierwsza w świecie powołała ministerstwo oświaty — słynną Komisję Edukacji Narodowej w roku 1775. Obecnie w sposób przewidujący i mądry wznosi szkoły-pomniki dla uświetnienia Tysiąclecia Polski, zgodnie z wielkimi kulturalnymi tradycjami narodu polskiego. Na budowę tysiąca szkół trzeba zebrać kwotę 8 miliardów złotych. Dotychczas zebrano blisko 3,5 miliarda zł. W tym roku w Kraju buduje się około 500 budynków szkolnych. Sądząc z przebiegu wielkiej ogólnonarodowej zbiórki, program wybudowania tysiąca szkół w ciągu 6 lat zostanie wykonany. Trzeba podkreślić znaczny udział Polonii Zagraniczej



nej w akcji budowy szkół Tysiąclecia w Kraju. Przykładowo Polonia duńska pomaga w budowie szkoły w Szczecinie, brazylijska w Kołobrzegu, szwedzka w Olecku, belgijska we Wrocławiu, angielska w Nidzicy, kanadyjska w

Opolu, amerykańska w Nysie i Byczynie, afrykańska w Łagowie Lubuskim. Rodacy wspomagają Kraj w wielkim czynie Tysiąclecia.

Warto wspomnieć, że nowy rok szkolny młodzież polska rozpoczyna z nowymi programami, zbliżającymi maksymalnie naukę do wymogów współczesnego życia Polski uprzemysłowanej, przeżywającej swoją rewolucję techniczną, rozwijającej szybko i

7 DNI w skrócie

OLSZEWSKA (pow. Wyrzysk) — Spółdzielnia produkcyjna sprawiła sobie mechaniczną dojarke. Podobnie uczyniła spółdzielnia w Junocinie oraz szereg innych spółdzielni na Pomorzu. 13 zaś spółdzielni zakupiło automatyczne ładowacze do obornika.

ELBLĄG — Robotnicy „Zamechu” podjęli się przyspieszyć wykonanie wielkich turbin dla Warszawy. Dzięki temu już w przyszłym roku tak potrzebna wielka elektrociepłownia na Siekierkach wejdzie do eksploatacji.

ZŁOTORYJA — Uroczyste obchodzono 750-lecie roku, którego prawa miejskie nadał śląski książę Henryk Brodaty w 1211 roku.

MIKOŁÓW (Katowice) — Miejskowa fabryka rozpoczęła produkcję turbin oświetleniowych przeznaczonych do wyposażenia statków-baz rybackich. Dotychczas turbiny importowano z Danii.

LUBACZÓW (Rzeszowskie) — Wywiercono 6 nowych otworów gazowych i podłączono je już do gazociągu, którym gaz wędruje aż do Warszawy.

GDYNIA — Przez całe niemal lato załadowywano dziennie na statki do 100 wagonów czarnych jagód — zwiezionych z całego Kraju. Głównym ich odbiorcą jest Anglia.

TRZEBIEŻ (Szczecińskie) — 8 osób załogi łodzi żaglowej zostało uratowanych tyl-

ko dzięki spostrzegawczości 14-letniego Norwega, syna kapitana statku „Myken”, który we mgle dojrzał rozbitków.

MIASTKO (Koszalińskie) — Jak grzyby po deszczu rosną tu w lasach... grzyby. Po 1000 kg borowików i 800 kg kurek dziennie wysyłano stąd samochodami w lipcu i sierpniu.

MIKULCZYCE (Katowickie) — „Maciuś” i „Gałka” — wyjechały po 3 latach pracy w kopalni na górę i powędrowały do Zoo w Chorzowie. Oba te muły były tak lubiane przez górników, że pozostawały na „etacie” mimo zlikwidowania już od dawna transportu konnego w polskich kopalniach.

KOŚCIELISKO — W tatrzańskiej Dolinie Kościelskiej speleolodzy wykryli ogromną jaskinię — ponad 1000 metrowy ciąg korytarzy i sal, rzadko spotykanej wielkości. Jaskinię nazwano „Czarną”.

TRYSZCZYN (Bydgoskie) — Rusza nowa siłownia wodna, trzecie po „Smukale” i „Koronowie” ogniwo systemu elektrowni tzw. „Kaskady Brdy”.

POLKOWICE (Wrocławskie) — Czwarta kopalnia miedzi Zagłębia Głogowskiego dostarczać będzie surowca zlokalizowanej tutaj hucie, 3-krotnie większej niż huta legnicka.

KIELCE — Sensację wywołało w centrum miasta powtórne zakwitnięcie akacji. W Warszawie kwitną również kaskantany.

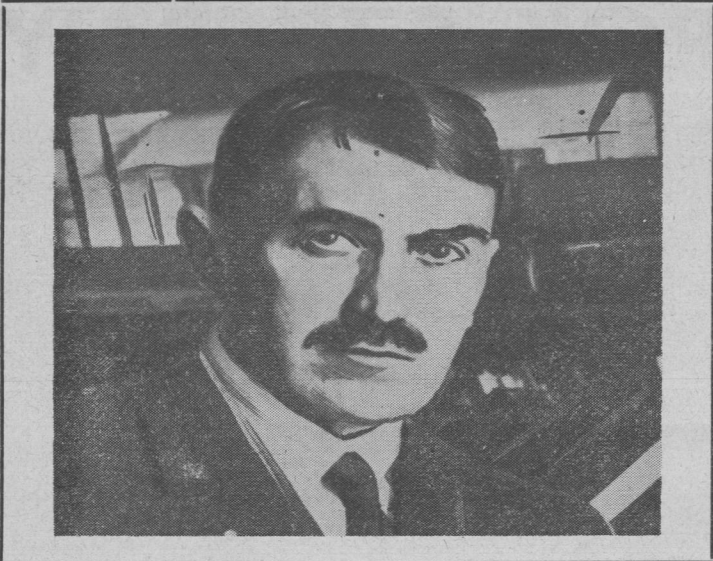
ANDRYCHÓW (Krakowskie) — Miejskowa fabryka będzie drugą po Bielawie produkującą popelinę „no-iron”. Jeszcze w tym roku 90 000 metrów...



wszechstronnie wszystkie dziedziny życia.

Młodzież ma wszelkie warunki dla zdobycia wiedzy i wykształcenia na miarę wielkich zadań dzwignięcia gospodarki i kultury polskiej na światowe wyżyny.

A więc — powodzenia w nauce!



Rozmowa z Marcelem Bouteron

MÓJ PRZYJACIEL BOY...

Tadeusz Zeleński, który przybrał literacki pseudonim Boy, urodził się w 1874 roku. Z zawodu lekarz, był czołowym krytykiem literackim i teatralnym, poetą i satyrykiem, niezastąpionym tłumaczem stukilkudziesięciu tomów arcydzieł literatury francuskiej. Jemu zawdzięcza Polska prawdziwie bliską znajomość takich pisarzy jak Villon, Rabelais, Montesquieu, Diderot, Voltaire, Rousseau, Beaumarchais. Boy przełożył większość dzieł Stendhala, Balzaka, Musseta, prawie cały cykl Prousta. Od 1939 do 1941 roku Boy był profesorem literatury francuskiej na Uniwersytecie we Lwowie. W 1941 r. zamordowali go hitlerowcy.

RUE DE SEINE to jedna z tych ulic paryskich, na których znakomicie czuje się każdy miłośnik starych dzielnic, starych obrazów, rycin i książek. Antykwariat za antykwariatem; jedna ciekawa galeria obrazów sąsiaduje z inną, niemniej interesującą. Mnóstwo pokus wabi przybysza. Nie ulegam im jednak, śpiesząc na spotkanie z dawnym, od lat zasiedziałym mieszkańcem tej pełnej wdzięku dzielnicy, z mieszkańcem, którego działalność naukowa i literacka zdaje się w szczególnie harmonijny sposób wiązać z tym zakątkiem, pełnym artystycznych wspomnień i tradycji.

Na drugim piętrze oznaczonym numerem 1, w mieszkaniu, którego okna odsłaniają piękny widok na malownicze dachy okoliczne, spotkam za chwilę literata i naukowca, którego nazwisko każdy miłośnik literatury nieodmiennie łączy z Balzakiem. Jest to Marcel Bouteron — słynny „papież balzakistów”, człowiek, któremu nic, co balzakowskie, nie jest obce. Poświęcił całe swoje życie, energię, czas, pasję i umiłowanie autorowi „Komedii ludzkiej”.

Idąc na spotkanie z sędziwym „papieżem balzakistów”, wkraczamy w krąg bardzo polskich wspomnień. Przecież to nie kto inny, lecz właśnie Marcel Bouteron poprzez Bal-

zaka i liczne „polonica”, jakie napotkać można w biografii tego pisarza, związał się niemi serdeczności z zainteresowaniem z Polską. Książka jego pt. „Apologia pani Hańskiej” narobiła sporo hałasu, zarówno wśród znawców historii literatury, jak wśród bractwa balzakistów. Autor wystąpił w obronie Polki, która była wielką miłością znakomitego pisarza, która stała się później jego żoną i... do której rodacy Balzaka mieli liczne żale, pomawiając ją o brak uczucia, chłód i oschłość. Nazwisko Bouterona każdy polski miłośnik Balzaka łączy z nazwiskiem Boya-Zeleńskiego, ci dwaj bowiem miłośnicy Balzaka znali się doskonale i przyjaźnili się też serdecznie.

Marcel Bouteron dźwiga na barkach dziewięć krzyżyk, wiek i związane z nim dolegliwości, zwłaszcza ciężka choroba oczu, poderwały jego siły. Ale zachował dawny urok, o jakim tak sugestywnie pisał w swoich relacjach Boy-Zeleński. Zachował także prawdziwie młodzieńczą żywość reagowania na wszystko, co wiąże się z wiedzą o umiłowanym pisarzu. Przybysz z Polski, który niedawno śladami Balzaka wędrował po Ukrainie, trafiając aż do „balzakowskiej” Wierchowni, przybysz z ojczyzny Boya znajduje u państwa Bouteron atmosferę serdecznej gościnności.

Z ust sędziwego gospodarza sypią się pytania. Rozmawiamy o Boyu, bo przecież właśnie w lipcu przypadło dwudziestolecie śmierci naszego pisarza, który zginął z rąk hitlerowców, po ich wtargnięciu do Lwowa w 1941 roku. — Czy znalazł się w Polsce ktoś, kto kontynuuje piękny

trud Boya? Czy Balzak jest u nas nadal czytany? Czy prace Boya są wznawiane?...

Opowiadam więc o działalności Juliana Rogozińskiego; tłumaczy on te pozycje „Komedii ludzkiej”, których Boy nie zdążył przyswoić językowi polskiemu. Opowiadam o powojennych wydaniach dzieł Balzaka, o ich popularnych i masowych nakładach, o nowej „czytelnikowskiej” edycji „Komedii ludzkiej”.

A potem Marcel Bouteron zaczyna snuć nici wspomnień.

— Było to w maju roku 1928... Wtedy właśnie wybrałem się po raz pierwszy do Polski, którą bardzo się interesowałem przede wszystkim ze względu na polskie elementy, jakich tak wiele jest w życiu Balzaka i w jego twórczości. Ponadto dlatego, że w Polsce mieszkał i pracował mój przyjaciel — Boy. On też oczekiwał mnie na dworcu, skąd zaraz pojechałmy do mieszkania państwa Zeleńskich na Smolną. — Co się stało z tym domem? No, tak — dom odbudowany, ale Boya nie ma...

Na chwilę zapada milczenie. — Mieszkanie na Smolnej pełne było gości. Jak mi wyjaśnił Boy po drodze, dzień mojego przyjazdu zbiegł się z dniem imienin jego żony, Zofii. Wśród zaproszonych było wielu literatów i artystów. Powitano mnie radosną wrzawą. Odsunięto pod ścianą meble, aby zrobić miejsce do tańca. Obecni śpiewali czołowym piosenki polskie i francuskie. Po długiej podróży wolałem nie pić wina ani wódki, przedkładając piwo. Goście Boya odpiewali więc na moją cześć jakąś wesołą piosenkę, skandując chórem: „Monsieur Pivo! Monsieur Pivo!”

Marcel Bouteron wspomina odbytą wraz z Boyem podróż do Krakowa. Z tym miastem Boy był szczególnie mocno związany jako autor licznych piosenek dla kabaretu „Zielony Balonik” i arcyciekawych wspomnień „Znasz-li ten kraj.” Dla „papieża balzakistów” Kraków miał swój fascynujący urok. W mieście tym bowiem pan Honoriusz zatrzymywał się w drodze do Wierchowni, i tu w hotelu „Pod Różą” nocował, jadąc w maju 1850 roku do Francji. Odczyty Bouterona cieszyły się wielkim powodzeniem, gromadząc licznych słuchaczy. Cieszył się on wielce, przybywszy do Warszawy ponownie w styczniu 1939 roku.

— Byłem wtedy — wspomina — bardzo serdecznie przyjmowany w Penclubie na Uniwersytecie, w Pałacu Staszi-ca, gdzie mieścił się licznie uczęszczany przez młodzież Instytut Francuski. Ale w ówczesnej atmosferze warszawskiej można było już wtedy odczuć poddmuchy niepokoju, wróżącego wojnę. Wojnę, która odebrała mi mojego przyjaciela Boya.

Zginął Boy-Zeleński, ale jego książki żyją nadal. O ich poczynności świadczy szybkie wyczerpywanie każdej niemal wznowionej pozycji Boya. Marcel Bouteron przytakuje, kiedy o tym wspominam. A później, kładąc swoje inicjały na wręczonym mi egzemplarzu swojej książki pt. „Etu-des Balzaciennes”, pisze „Vive la Pologne!”

POLSKA JEST DLA MNIE PRAWIE OJCZYZNĄ

Victor Hugo, urodzony w Besançon w 1802 roku, który należy do najwybitniejszych przedstawicieli literatury francuskiej, brał także czynny udział w życiu politycznym Francji. Poprzez swoją twórczość wywarł silny wpływ na swoją epokę oraz odegrał ważną rolę w życiu politycznym XIX stulecia. Umarł w Paryżu w 1885 roku, spoczywa w Panteonie, w Paryżu.

Oto niektóre z jego wypowiedzi na temat Polski:
„Odwagi! Przyszłość należy do sprawiedliwości, to znaczy do Polski! Do świątości, to znaczy do Francji!”

* * *

„Nigdy Wasza wielka sprawa nie pozostawi mnie nieczułym”.

„Kocham wielkie narody, jak i wielkich ludzi. Polska ma całą moją sympatię. Jest Ona dla mnie prawie Ojczyzną”.

* * *

„Dwa narody spośród wszystkich odegrały w cywilizacji rolę bezinteresowną. Te dwa narody — to Francja i Polska. Francja rozjaśniała ciemności, Polska odpierała barbarzyńców. Francja rozsiewała ideały, Polska zabezpieczyła granice. Naród francuski był misjonarzem cywilizacji w Europie, naród polski był ryccerzem. Gdyby naród polski nie spełnił swojego zadania, naród francuski nie odegrałby swojej roli.”

Marian



Tygodniowa gawęda

Uciekłem do słońca ♦ Warneńczyk żywy ♦ Bem — też ♦ 5 milionów „pętaków”

Tym razem gawęda jest raczej parotygodniowa, jako że Marian — też człowiek i czasem wyjeżdża na urlop. Nauuczony zeszlatorocznym doświadczeniem, kiedy na północnej białostockiej drodze schronienie przed deszczem znajdowałem w... wodzie jeziora, wybrałem się w cieplejsze kraje i dziś, po powrocie wzbudzam powszechną zazdrość opalenizną. Byłem w Bułgarii w okolicach Warny nad Morzem Czarnym. Co tu dużo opowiadać: słoń-

ce i woda, woda i słońce. Cudo!

Nie byłem tam sam. Na każdym kroku słyszy się nad Morzem Czarnym polską mowę; istny zalew Polaków, spragnionych słońca! Od czasów Władysława Warneńczyka nie była tu Polska tak masowo reprezentowana. A propos Warneńczyka. Odwiedziłem, a jakże, bardzo piękny pomnik wystawiony temu polskiemu królowi, który tu zginął, broniąc ludów słowiańskich przed tureckim za-

lewem w 1444 roku. Po przeszło 500 latach pamięć o czynie i ofierze polskiego króla jest tu wciąż żywa.

W drodze powrotnej zatrzymałem się na dwa dni w pięknym Budapeszcie, gdzie z kolei pamiętają i szanują polskiego bojownika o „wolność naszą i waszą” generała Józefa Bema, który u schyłku swego bujnego życia bił się na czele wojsk węgierskich w czasie „Wiosny Ludów w 1848—49 r. o zwycięstwo ideałów postępu i swobody. I tu jest pomnik polskiego bohatera, i tu pamięć o nim jest żywa. Tak to już jest, że gdziekolwiek Polak przyjeżdża, wszędzie napotyka na ślady historii swego kraju. I to takie ślady, którymi można się szczyścić. To dobrze.

Ale jak wiadomo — Polska jest w Polsce. Wróciłem do Kraju i z miejsca zajęły mnie tysiące spraw krajowych i dzisiejszych, wobec których historia schodzi na plan dalszy. Zjeżdżają się ludzie z urlopów, zaczyna się nowy rok szkolny i uniwersytecki.

Nowy rok szkolny — to chyba obecnie najważniejsza sprawa. W szkołach gorączkowo pracą nad przygotowaniem klas, ostatnia kosmetyka gmachów, kwiaty na parapetach — wszystko to czeka na olbrzymią rzeszę młodzieży, która już w tych dniach napełni gwarem puste budynki. W tym roku po raz pierwszy w historii Polski liczba uczniów uczących się w szkołach podstawowych przekroczy pięć milionów. Armia cała! Dlatego tak wielki nacisk kładzie się w Polsce na budowę nowych szkół i kształcenie personelu pedagogicznego, jak też na opracowanie odpowiednich metod i programów nauczania.



LUBELSKA WIEŚ

PIEKNO LUBELSZCZYZNY sławili wielcy poeci polskiego Odrodzenia, tu bywał Rej, Kochanowski, Szymonowicz, tu żył Klonowicz. Na nich powoływał się poeta wsi lubelskiej XX wieku, Józef Czechowicz. Jego wiersze śpiewały prawie melodią i rytmem lubelskiego krajobrazu i folkloru. Poeta zginął od hitlerowskiej bomby we wrześniu 1939 roku w Lublinie,

nawet jego szczątków nie znaleziono pod gruzami. Niech wrócą do nas jednak choć urywki jego czystej poezji, niech nam przypomną sielski urok dawnej wsi lubelskiej, który powoli ginie. Prymityw, choćby działający poetycznie na wyobraźnię, musi bowiem nieuchronnie ustąpić cywilizacji. Oto obrazki z puławskiego, zamojskiego, chełmskiego i hrubieszowskiego...



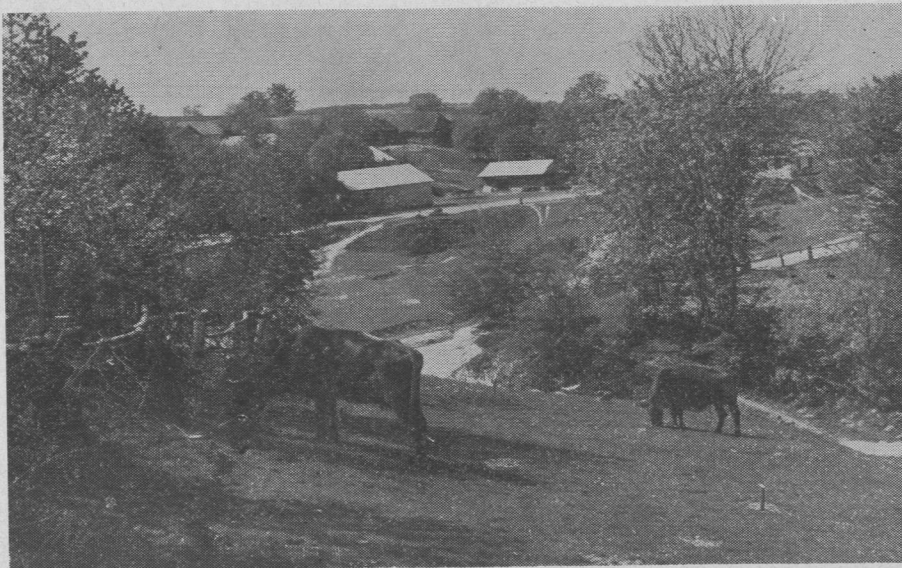
*Pagórki wonne, pagórki dzwonne
po widnokęgach lubią się włożyć,
przystają tu i tam pokłonem,
leżącym wiolinowym kluczem.*



*Nie wiadomo jak stały chaty,
nie wiadomo skąd szły drogi,
pamiętasz tylko sęk słońcem —
żywicą bogaty,
króliki pod progiem.*

*Siano pachnie snem,
siano pachniało w dawnych snach;
popołudnia wiejskie grzeją żytem,
słońce dzwoni w rzekę z rozbliska-
nych blach,
życie — pola — złotolite.*

*O, wspomnienie pachnące wodą,
przychodź...
Drzewa wielkie, wy umiecie młodo
oddychać,
szumiąc nad trawą
dalom,
wzgórzom, falom,
Puławom.*



*Wieczorem przez niebo pomost,
wieczór i nieszpór,
mleczne krowy wracają do domostw
przeżuwać nad pełnym korytem
zmierzchu.*

*Miło patrzeć jadąc konno
na wygonu zielen wonną,
na wierzbinę ponad rowem,
na pagórki barwinkowe...*





Ostatnie zdjęcie bohaterów obronców Poczty Gdańskiej. Pochodzi ono ze źródeł niemieckich

1 września 1939 roku hitlerowskie Niemcy ruszyły na podbój Europy i świata. „Fall Weiss” był tylko częścią zbrodniczego planu ujarznienia narodów, a bohaterska obrona Poczty Gdańskiej przez garstkę polskich pocztowców — jednym tylko z pierwszych przykładów poświęcenia i nieugiętości Polaków w nierównej walce z Niemcami XX wieku

JEDYNY POZOSTAŁY PRZY ŻYCIU OBROŃCA POCZTY GDAŃSKIEJ OPOWIADA O BARBARZYŃSTWIE NIEMCÓW

JUŻ NA WIELE dni przed wrześniem wyczuwaliśmy wszyscy, że „coś” się szykuje. Naziści na każdym kroku utrudniali nam pracę i prowokowali. W ostatnich dniach sierpnia sypialiśmy wszyscy w budynku pocztowym. Tak było i w nocy na 1 września. Przed świtem część naszej załogi zebrała się w paczkarni, a por. Konrad Guderski, objawwszy dowództwo obrony kazał nam pobrać karabiny, naboje i granaty.

Według informacji, podawanych przez kolegów obserwujących przedpole, Niemcy zbliżali się do budynku, żądając, ażebyśmy natychmiast opuścili gmach poczty.

Mimo psychicznego przygotowania do nadejścia podobnego momentu, wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z ogromnego ryzyka, jakim było rozpoczęcie tak nierównej walki i zbrzmiało pytanie:

— Poddajemy się, czy walczymy?...

Po oświadczeniu por. Guderskiego, że po paru godzinach oddziały wojska polskiego przybędą nam z pomocą, zapadła decyzja:

— Podejmujemy walkę!...

Była godzina 4.45 rano.

Na gmach runęły oddziały SS, policji gdańskiej i Wehrmachtu. Atak nastąpił jednocześnie z hukiem dział dochodzącym od strony Westerplatte.

Odstrzeliwaliśmy się z okien osłoniętych workami z piaskiem, a por. Guderski granatami ręcznymi rozbił grupę Niemców szturmującą główne wejście. Pierwszy atak został przez nas zwycięsko odparty.

Niemcy wycofali się, pozostawiając około 20 zabitych i kilkunastu rannych, którzy wyczołgali się ku swoim. Słychać było tylko pojedyncze strzały, na które odpowiadaliśmy z okien zmieniając pozycje. Por. Guderski wraz z dyrektorem Michoniem i naczelnikiem Wąsikiem biegali z piętra na piętro, dodając otuchy i mówiąc nam, że pomoc lada chwila nadejdzie!... W czasie pierwszej walki nasze radio zostało uszkodzone. Zostaliśmy więc zupełnie odcięci od świata, a słysząc odgłosy strzałów z Westerplatte byliśmy przekonani, że to polskie oddziały toczą bój z Niem-

cami i już w niedługim czasie przyjdą nam z pomocą.

Po paru godzinach nastąpił drugi atak, równie krwawo odparty.

W międzyczasie Niemcy przebili mur sąsiadującego z pocztą budynku policji i wtargnęli do wnętrza. Podskoczył ku nim zaalarmowany por. Guderski i nie widząc innej możliwości unicestwienia wdzierających się Niemców rzucił obronny granat ręczny pomiędzy nich i siebie. Zginęli wszyscy Niemcy, którzy zdołali wdrzeć się do grachu, ale wraz z nimi zginął i por. Guderski.

Dowództwo obrony poczty objął naczelnik Wąsik, który już był ranny i chodził podpierając się laską. Zabarykadowaliśmy wybity otwór czym tylko się dało, strzelając w głąb budynku policji.

Niemcy podciągnęli artylerię oraz wozy pancerne i z bliskiej odległości otworzyli ogień. Pociski artyleryjskie rozrywały ściany, sufity zaczęły się walić, tumany kurzu i pyłu przesłoniły wszystko... Potem gmach zaczął płonąć!... Niemcy odrzućwszy od okien naszą obronę podtoczyli cysterny z benzyną i oblewając nią ściany podpalili budynek miotaczami ognia.

Płomienie obejmowały całe kondygnacje. Nie mogliśmy ich gasić z powodu braku wody, której nie mieliśmy nawet do opatrywania rannych.

Strzały od strony Westerplatte dochodziły do nas ciągle, lecz pomoc — nie nadchodziła!... Wycofywaliśmy się z górnych pięter, schodząc coraz niżej, aż wreszcie do piwnic.

Usmoleni i pokrwawieni nie poznawaliśmy się nawzajem. Płomienie obejmowały schody i wdzierały się w głąb piwnic do wszystkich zakamarków. Dusząc się w dymie i kurzu nie mieliśmy sił strzelać. Wykorzystując to Niemcy podsunęli się do okien i zaczęli przez nie wrzucać granaty gazowe. Rozległy się przeraźliwe krzyki rannych, duszących się na podłodze. Paru ludzi, stojących bliżej okien objęły płomienie. Zaczęli się palić żywcem! Próbowaliśmy ich ratować ściągając z nich ubranie i tłumiąc ogień workami!...

Zewsząd dochodziły jęki, krzyki, wszędzie dym, ogień, kurzawa!...

Piwnica zamieniła się w piekło!... Nie mając już żadnych szans obrony musieliśmy skapitulować.

Któryś z kolegów dotarł z trudem do płonącego okna i wytknął przez nie białą szmatę. Grzechot broni osłabił. Ale ściany piwnic, do których spływała benzyna, zaczęły się palić. Wyczerpani do ostatka, chwytając się na nogach, zaczęliśmy wychodzić z rękami wzniesionymi do góry.

Niemcy nie weszli do środka, aby nas wziąć do niewoli. Czekali na zewnątrz, zadowoleni z zakończenia tej kompromitującej dla nich walki, w której — mimo liczebnej i technicznej przewagi — przez kilkanaście godzin nie mogli dać sobie rady z garstką słabo uzbrojonych pocztowców.

Wlekliśmy się korytarzem w stronę bocznego wyjścia. Szedłem na samym końcu, podtrzymując rannego kolegę Wisikowskiego. Na dworze było jeszcze widno, ale gęste kłęby dymu zaciemniały podwórze. Zbliżając się do wyjścia zobaczyliśmy Niemców stojących w pewnej odległości. Gdy pierwsi obrońcy z podniesionymi rękami wyszli z budynku, żołdacy niemieccy skierowali na nich hydranty z benzyną, a potem zapalili miotaczami ognia. Nieszczęśnicy zaczęli się palić żywcem, a ich przeraźliwe krzyki zagłuszył śmiech Niemców.

Tak zginął naczelnik Wąsik, który wyszedł jako pierwszy z białą chorągwią w rękę.

Przerażony tym widokiem cofnąłem się w głąb gmachu, ciągnąc za sobą Wisikowskiego. Zaczęliśmy rozpaczliwie szukać drogi wyjścia. Błądząc w ogniu dotarliśmy do rozbitych drzwi paczkarni i wyszliśmy z drugiej strony na dziedziniec pocztowy. Tam, kryjąc się w dymie, dotarliśmy do garaży dochodzących do dalszych zabudowań. Wdrapał się na niższy daszek i zeskoczył z drugiej strony.

Wszystkie sąsiadujące z naszą pocztą budynki zostały w czasie walki ewakuowane i stały teraz puste. Włazaliśmy się do jakiejś parterowej izby i tam zmienili swoje mundury pocztowców na cywilne marynarki. Potem rozstaliśmy się. Wisikowski poszedł w jedną stronę, a ja w drugą, licząc na to, że któryś z nas się przemknie!...

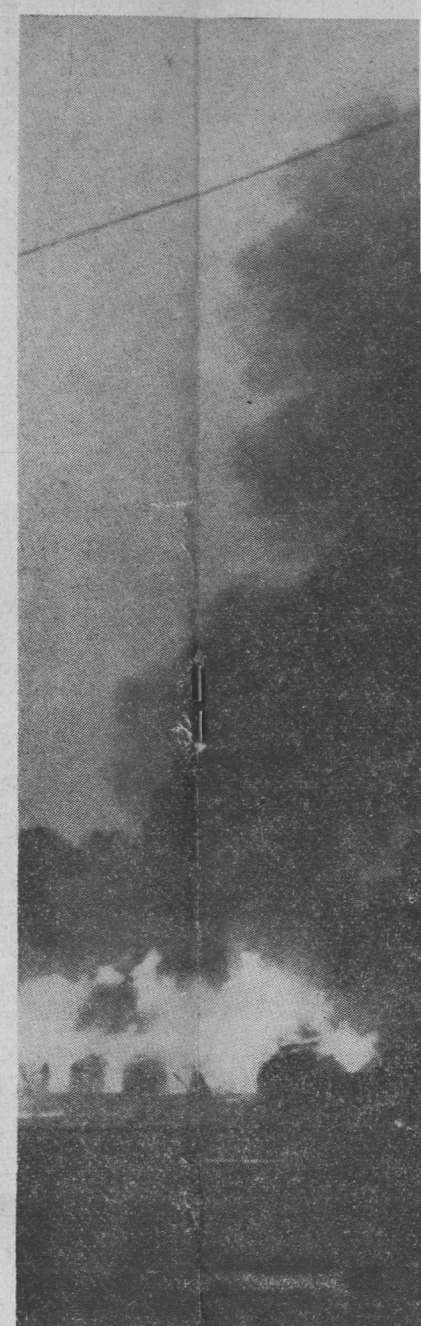
Przekradając się podwórkiem minąłem parę kobiet, które prawdopodobnie widziały, jak zeskakiwałem z garażu, ale widocznie zlitowały się nade mną i nie robiły alarmu.

Kojując zaułkami wyszedłem poza miasto, już pełne flag hitlerowskich. Ukrywając się, szedłem w

kierunku Oliwy, a potem skręciłem w stronę Kartuz.

Z daleka dochodził do mnie odgłos strzałów i głuche detonacje. Mniej szczęścia miał Wisikowski, który — jak się później dowiedziałem — został schwytany jeszcze w Gdańsku i rozstrzelany przez Gestapo. Mnie zatrzymali Wehrmachtowcy, ale na szczęście już daleko od Gdańska. Wypytywany: kim jestem — podałem inne nazwisko i tłumaczyłem się, że w związku z mobilizacją miałem się stawić do wojska, ale już nie zdążyłem.

Zabrali mnie do pracy, a potem odesłali do Generalnej Guberni.



Westerplatte płonie! Siedem dni jących sił wroga pod huraganowym

„FALL HITLEROWSKI NA POLSKĘ

L'unique survivant des héroïques défecteurs de la poste polonaise de Gdańsk (Danzig) évoque l'attaque de ce bâtiment par les Allemands, le premier septembre 1939. Il relate comment une poignée de fonctionnaires civils dirigés par un jeune officier tint tête, durant des heures, aux attaques répétées des hitlériens. C'est par le feu que ces derniers réussirent à s'emparer de la poste. Les murs furent aspergés d'essence et les flammes refoulèrent les survivants vers les caves. A moitié asphyxiés, ils finirent par se rendre, mais les premiers sortis à l'air libre furent arrosés d'essence et brûlèrent vifs, à la joie bestiale des assaillants. Echappé par miracle de cet enfer, le narrateur réussit à quitter Gdańsk.

Le „Plan blanc” des Allemands consistait en la préparation méticuleuse d'une attaque-surprise de la Pologne. En 1936 une brochure de Berthold Jacob „La nouvelle armée allemande et ses menées” révéla les préparatifs hitlériens. Des agents allemands s'emparèrent de l'auteur et essayèrent en vain de lui faire reconnaître qu'il avait fait oeuvre d'imagination. Malheureusement cet aveu-tissement passa presque inaperçu de l'Europe menacée.

Ce „Fall weiss” voulait la destruction totale de la Pologne. Ainsi que le révélèrent les documents du procès de Nuremberg Hitler disait: „...notre force réside en notre rapidité et brutalité... tuer sans pitié ni pardon hommes, femmes, enfants de race et langue polonaise... la chose principale dans la guerre n'est pas le droit mais la victoire...”

„FALL WEISS” to nazwa wojskowego planu napadu niemieckiego na Polskę. Do czasu była to oczywiście nazwa tajna. Nie należy przypuszczać, że plan ten powstał dopiero przed 1 września 1939. W sztabie niemieckim, nad jego przygotowaniem, pracowano od wielu lat. Praktycznie był on gotowy bardzo wcześniej. Systematycznie wprowadzano w nim jedynie zmiany, wynikające z przemian technicznych i przesłanek politycznych oraz rozbudowy niemieckiej armii. Podstawowe założenia pozostawały absolutnie te same.



Westerplatte płonie! Siedem dni niewielki oddział polskich żołnierzy odpierał nieustanne ataki przeważających sił wroga pod huraganowym ogniem wszystkich rodzajów broni, atakowany z lądu, morza i powietrza

N

A 3 LATA przed wojną wyszła w Paryżu interesująca broszura Bertholda Jacoba pt. „Nowa armia niemiecka i jej wodzowie” —

„łącznie z listą starszeństwa i obsadą personalną (według stanu z połowy sierpnia 1936)”. Autor, opierając się na autentycznych dokumentach, ujawnił w niej tajne szczegóły zbrojeniowe hitlerowskich Niemiec, organizację armii i wiele danych z planów operacyjnych.

Broszura stała się dla hitlerowców wydarzeniem bardzo nieprzyjemnym. Jacob, który zamieszkał w Szwajcarii, został w kilka miesięcy później porwany z jej terytorium przez agentów „Abwehry”, przewieziony do Rzeszy, gdzie usiłowano od niego wydobyć zeznanie, stwierdzające, że treść broszury jest w zasadniczej części wytworem wyobraźni. Jacob zaprzeczył.

Niestety! W Polsce, czynniki rządzące i sztabowe, uwierzyli w prawdziwość jego rewelacji dopiero we wrześniu 1939 roku. Wydanie polskie w 1937 roku zaopatrzone zostało komentarzami, odpowiadającymi tendencji „mocarstwowej” polityki ówczesnych rządów. Tak np. do zdania, w którym mowa, że w przyszłej wojnie niemiecko-rosyjskiej będą obszary Polski, dodawano uwagę:

„Autor nie dostrzega faktu, że Polska jest czynnikiem równowagi w środkowej Europie i jej stanowisko jest decydujące w rozgrywce niemiecko-sowieckiej. Siła militarysty polski nie zezwala na bezkarnie naruszenie jej granic. Siła ta rzucona na szalę wypadków, a skierowana przeciwko napastnikowi, przesądza z góry wynik wojny niemiecko-sowieckiej.”

Trudno było o większe zrozumiałstwo. Oszukiwano nim naród polski, kazano wierzyć w układ o nieagresji z Niemcami i zapewnienia Hitlera, organizowano sielankowe polowania Mościckiego i Goeringa w Białowieży, odczyty Franka i Goebbelsa w Warszawie, wizyty wodza granatowej policji Zamorskiego w Berlinie itp., a sztab niemiecki dopracowywał w tym czasie plany operacyjne przeciw Polsce.

Pierwsze hitlerowskie żądania terytorialne wobec Polski sformułował oficjalnie Ribbentrop wobec ambasadora Lipskiego w Berlinie 24 października 1938, a więc zaledwie miesiąc po układzie monachijskim i rozbiórce Czechosłowacji. 5 stycznia 1939 Hitler powtórzył je Beckowi w Obersalzberg, z kolei Ribbentrop podczas pobytu w Warszawie w dniach 25—27 stycznia 1939 wystąpił z nimi ponownie. W tym czasie (26.I) przypadła piąta rocznica sanacyjno-hitlerowskiego układu o nieagresji. W warszawskich uroczystościach z tej okazji przy udziale Ribbentropa, Beck złożył oświadczenie, stwierdzając w nim:

„Spotkanie nasze właśnie w tym dniu stanowi najlepszą ilustrację, że historyczny akt pokoju, zamierzony przez dwóch wielkich wodzów naszych narodów, Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Führera i Kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera — szczęśliwie zdał egzamin.”

O ponawianych raz jeszcze żądaniach Hitlera: przyłączenia Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy oraz szerokiej autostrady i linii kolejowej przez polskie Pomorze do Prus Wschodnich nie było ani słowa. Prawdę głęboko ukrywano. Bomba pękła dopiero 28 kwietnia, kiedy Niemcy wypowiedziały pakt o nieagresji zawarty przed pięciu laty na lat 10. Niemcom nie chodziło przy tym o sam Gdańsk, czy o tzw. przez nich „Korytarz”. 23 maja 1939 Hitler na tajnej odprawie ze swymi generałami przyznał otwarcie: „Gdańsk nie jest obiektem, o który chodzi. Chodzi o rozszerzenie naszej przestrzeni życiowej na wschodzie... Nie może być mowy o oszczędzaniu Polski i pozostaje decyzja: zaatakować Polskę przy pierwszej dogodnej sposobności.”

Plan „Fall Weiss” był już wtedy gotowy w najdrobniejszych szczegółach. Ostatnie wytyczne podpisał gen. Keitel 3, Hitler potwierdził je 11 kwietnia. W ogólnych założeniach operacyjne wykonanie napadu oparte było na tych zasadach, które w 1936 roku ogłosił w swej książce Berthold Jacob.

Na tydzień przed atakiem, 22 sierpnia 1939, Hitler uzupełnił plan „Fall Weiss” dodatkowymi wytycznymi. Znamy je dziś z dokumentów procesu norymberskiego.

„Zniszczenie Polski jest na pierwszym planie... zniszczenie żywych sił nieprzyjaciela, a nie dotarcie do określonej linii... Nasza siła leży w naszej szybkości i brutalności... Wydałem rozkazy i każę rozstrzelać każdego kto pisnie słowo krytyki przeciw zasadzie fizycznego zniszczenia przeciwnika. Dlatego na razie wysłałem na wschód tylko moje Totenkopfstandarte z rozkazem zabijania bez litości i pardonu wszystkich mężczyzn, kobiet i dzieci polskiej rasy i języka. Tylko w ten sposób zdobędziemy teren, którego bardzo potrzebujemy... Dam już propagandzie dowód dla uzasadnienia wybuchu wojny, mniejsza o to czy wiarogodny czy nie. Nikt się nie będzie później pytał zwycięzcy o to, czy mówił prawdę, czy nie. Ważną rzeczą w wojnach jest nie prawo, lecz zwycięstwo.”

Po dokonaniu niesprowokowanego napadu na Polskę, w swej mowie w Reichstagu w dniu 1 września 1939 r. Hitler tak publicznie uzasadnił wybuch wojny:

„Po 21 incydentach granicznych w ciągu jednej z ostatnich nocy, mamy dziś 14 nowych, w tym 3 bardzo poważne... Zdecydowałem się mówić z Polakami tym samym językiem, którego Polska używa do nas od miesięcy.”

Wszystkie te incydenty zostały przygotowane przez Himmlera i jego pomocników; jednym z „trzech poważnych” był sfinansowany przez Niemców napad na radiostację w Gliwicach.

W „Niemieckiej Białej Księdze” ogłoszonej przez rząd III Rzeszy po zagrabieniu Polski, podano opis 14 wypadków od 25 do 31 sierpnia, w których jakoby Polacy mieli dokonać napadów na terytorium niemieckie. Wszystkie były wcześniej przygotowane i wykonane wyłącznie przez Niemców. Część z tych zbrodni udała się w oparciu o Niemców zamieszkałych w Polsce, zorganizowanych w dwóch partiach: **Deutsche Volksbund in Polen** i **Jungdeutsche Partei**, uznanych i popieranym przez rządy przedwrześniowe. Pierwszej przewodził dr Otto Ulitz — poseł niemiecki z Katowic (pochodzi z Bawarii) do Sejmu Śląskiego, późniejszy Regierungsrat Adolfa Hitlera, a dziś jeden z czołowych przywódców rewizjonistycznych w ziomkostwie śląskim w Republice Związkowej, drugi — inż. Rudolf Wiesner z Bielska (faktycznie Niemiec z Austrii), senator Rzeczypospolitej z mianowania prezydenta Mościckiego, odznaczony przez Hitlera pod koniec 1939 r. jako jeden z pięciu najbardziej zasłużonych dla III Rzeszy, poza jej granicami. Zwycięzców-zbrodniarzy nikt nie pytał wtedy, czy mówili prawdę. Prawda wyszła na wierzch dopiero po zakończeniu wojny.

„FALL WEISS” POLSKI PLAN NAPADU NA POLSKĘ

Obrona Warszawy w roku 1939 była przykładem woli walki i oporu przeciw hitlerowskiemu barbarzyństwu



Le „Plan blanc” des Allemands consistait en la préparation méticuleuse d'une attaque-surprise de la Pologne. En 1936 une brochure de Berthold Jacob „La nouvelle armée allemande et ses menées” révéla les préparatifs hitlériens. Des agents allemands s'emparèrent de l'auteur et essayèrent en vain de lui faire reconnaître qu'il avait fait oeuvre d'imagination. Malheureusement cet avertissement passa presque inaperçu de l'Europe menacée.

Ce „Fall weiss” voulait la destruction totale de la Pologne. Ainsi que le révélèrent les documents du procès de Nuremberg Hitler disait: „...notre force réside en notre rapidité et brutalité... tuer sans pitié ni pardon hommes, femmes, enfants de race et langue polonaise... la chose principale dans la guerre n'est pas le droit mais la victoire...”

wa wojskowego planu na- a Polskę. Do czasu była to jna. Nie należy przypusz- stał dopiero przed 1 wrześ- kim, nad jego przygotowa- 1 lat. Praktycznie był on stematycznie wprowadzano nikające z przemian tech- tycznych oraz rozbudowy we założenia pozostawały

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Hieronim Białopiotrowicz jest ubogim studentem, sierotą. Ma tylko bogatego dziadka, który się go wyrzekł. Wraz z przyjaciółmi, Zabba, wychowują małą dziewczynkę, Bronię, którą Hieronim wyratował z powodzi. Drugi wnuk i pupil dziadka, Wojciech, który ożenił się wbrew jego woli, prosi Hieronima o wstawiennictwo u starego. Hieronim jedzie do Tepeńca. Dziad przyjmuje go chłodno. Proponuje, by Hieronim zreperował młocarnię. Hieronim zostaje w Tepeńcu, ale na wieść o ciężkiej chorobie Broni wyróżdza.

(13)

Życie upominało się o swe prawa nad niefrasobliwą, śmiałą a serdeczną duszą sieroty; roztaczało wokół niego ponure mgły, rzucało na silne barki coraz to nowe ciężary.

Nie stało mu czasu na swawolę i wytchnienie, musiał pracować na dwoje teraz; a gdy, pomimo trudu, odzywała się ochota do żarciu i gawędy, to ją zabijał kaszel Zabby, krótki, suchy, złowieszczy. Chłopiec zwieszał głowę.

Bronia była mu jedyną otuchą i pociechą w życiu, przywiązywał się do niej z dnia na dzień coraz silniej, poznał, jak drogą mu była po tym strasznym niepokojem, gdy ją mógł utracić; odąd strzegł jej jak oka i nie opuszczał nigdy.

Rzadkie wolne chwile i święta spędzał w domu z nią, wypytywał o koleżanki i stopnie klasowe, przeglądając rysunki, pomagając lepić figurki.

Koledzy śmiali się z niego, Zabba gderał, ciotka ruszała ramionami tylko, dziecko dziękowało pieśczołą, cieszyło się z owych chwil na tydzień przedtem i to go zadowalało.

Pewnego dnia, wychodząc z instytutu, Zabba rozminął się z Hieronimem. Tłum kolegów ich rozdzielił i Litwin sam ruszył ku domowi.

Przypomniał sobie, że przyjaciel miał lekcje na mieście i obiecał wrócić późno, więc zawrócił w stronę gimnazjum po Bronię.

Przed drzwiami przybytku wiedzy było pusto. Dziewczęta już się rozpięchły do domu, na całe dwa tygodnie. Była to właśnie sobota przed świętami Bożego Narodzenia. Zabba wstąpił do znajomego stróża, u którego Bronia czekała czasem na przybycie opiekunów.

— Poszła już — objaśnił stróż.

— Sama?

— Nie widziałem. Wyszedłem na miasto, a kiedy wróciłem, nie zastałem jej. Będzie temu pół godziny.

Litwin trochę się zaniepokoił, ale wnet pomyślał, że może Rucio go wyprzedził i wziął dziewczynkę do sklepu farb. Od miesiąca marzyła o malowaniu.

Poszedł do domu na spóźniony obiad. W mieszkaniu ciotka była sama, drzemająca nad pończochą.

— A gdzie to Bronia? — zagadnął.

— Nie ma jeszcze.

— A bo i w gimnazjum nie ma!

— Znajdzie się. Nie twój kłopot. Jedz spokojnie. Coraz trudniej zebrać was na obiad!

Litwin umilkł, ale co chwila był niespokojniejszy. Gdy skończył, zamiast wypocząć, chodził od okna do okna i coś mruzczał. Minęło parę godzin.

— Czy to pan Hieronim dziś nie przyjdzie? — zagadnęła ciotka fraszobliwie.

— Zaraz będzie. Poszedł na lekcje.

Zabba zapalił lampę w swojej izdebce, ale czytać nie mógł; nasłuchiwał.

Nareszcie rozległy się kroki na schodach, Hieronim wszedł, ale sam.

— Gdzie Bronia? — zapytał Litwin.

— Jak to, gdzie? Nie chodziłeś po nią?

— Owszem, ale mi powiedziano, że ty zabrałeś.

— Ja? Wszakem ci mówiłem, że dziś nie wrócę aż wieczorem. Byłem na drugim końcu miasta!

— Nie rozumiem w takim razie! Dziecko nie było u stróża, gdym zaszedł i dotąd nie wróciła.

Hieronim zbladł jak ściana.

— Pewnie poszła sama i gdzieś zabłądziła! Gwałtu, jeszcze ją konie zatrątuja! Chodźmy szukać!

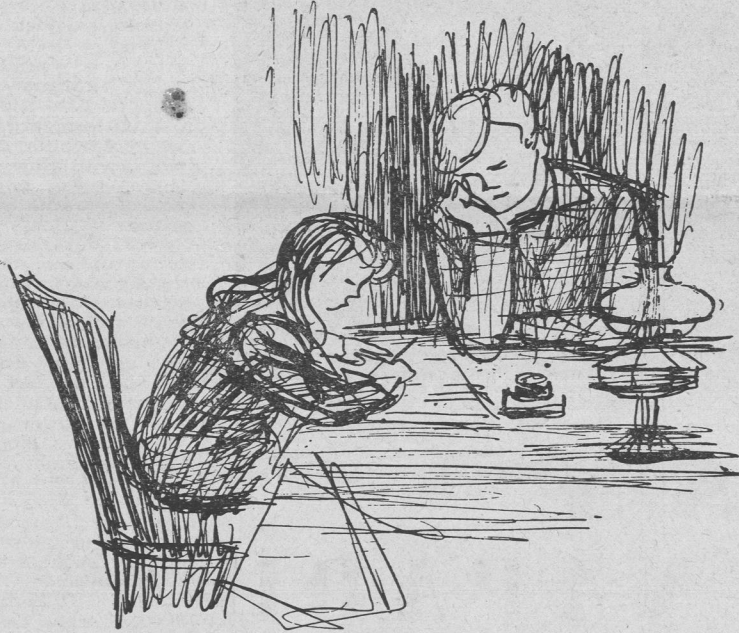
Poszli i pomimo trzaskającego mrozu szukali wytrwale do późnej nocy. Ciotka daremnie ich czekała, nie pojmując nieakuratności.

Wrócili wreszcie bez tchu i sił — bez dziecka. Zabba opowiadał o nieszczęściu ciotce, Hieronim padł na łóżko i płakał.

Nazajutrz cały instytut wiedział o zniknięciu „żony” Białopiotrowicza, wiedziała policja, dorożkarze, koleżanki i profesoria, wiedziała cała falanga młodzieży.

Przyjaciele nie jedli, nie spali, nie nocowali nawet w domu, szukali, nie szczędząc pieniędzy, prób i starań. Daremnie!

Daremnie Rucio zwiedzał najczarniejsze stołeczne nory, daremnie policja rozesała swoich agentów, daremnie koledzy szperali każdy z osobna.



Dziecko zginęło jak ziarnko piasku na pustyni, bez śladu, bez wieści; została po nim garstka rupieci, kilka zabawek, figurek z chleba, rysunków i straszna pustka dla dwóch młodych, co po dwutygodniowych poszukiwaniach, straciwszy resztę nadziei, wracali o zmroku, milcząc, do domu.

Nie tknęli jadła i aby uniknąć ciekawości i utyskiwań ciotki, poszli wprost do swojej stancjki.

Nazajutrz upływał termin wakacji świątecznych; zapalili lampę i wzięli się do nauki. Żaden nie myślał o kursach. Myśleli o ciemnej główce, co tyle miesięcy, pochylona nad stołem, towarzyszyła im ochczo; pomyśleli o jej srebrzystym śmiechu, serdecznych oczkach i drobnej postaci dziecka.

Na stole wały się jej zeszyty i książek kilka; zda się, że wejdzie za chwilę, przytuli się do Hieronima, gwarząc lub wydając lekcje, albo usiądzie koło Zabby i prosić będzie o ciekawą, straszną historię.

Po długim milczeniu obydwaj podnieśli jednocześnie głowy, spojrzeli sobie wzajem w oczy i otarli parę natrętnych łez. Tracili jedyną radość w życiu.

Tej samej nocy Zabba, wyczerpany ostatecznie, dostał pierwszego krwotoku i na-

zajutrz leżał bez sił, błądy, zestarzały o całe lata. Hieronim poszedł sam na lekcje.

Coraz czarniej robiło się na horyzoncie biedaka. Ze wszech stron opadało go życie — owo istotne, ciężkie, straszne jak moc piekielna; zabierało mu ufnosć młodości, wiarę w swe własne siły, pogodę duszy. Bez przerwy, bez odetchnienia spadały nań troski i bóle, zawody i choroby; nieszczęście uwzięło się, by go podeptać, zdruzgotać, zniszczyć.

Borykał się z dołą, jak mógł, opędzał się od mar złowieszczych, co go i w śnie przesładowały, pracował, zameczał się, mozolił.

Była jednak troska, której praca nie mogła zwalczyć, dla której nie było ulgi — troską tą był Zabba. Choroba piersiowa, dawna, zwalczana młodością, tajona może długo, podminowała wreszcie organizm, powaliła go, jak robał wali stuletnie sosny.

Od owego pierwszego krwotoku już nie wrócił do dawniejszych sił, choć po kilku dniach zaczął znów chodzić na kursy i pracować wieczorami.

Była to już daremna praca, były to już kursy bez przyszłości; wyglądał, jakby go śmierć naznaczyła swym porządkowym numerem, już bliskim. Kto wie, może on to sam wiedział, choć milczał po swojemu, skulony nad pracą, to trzęsąc się z chłodu, to dysząc z wewnętrznego żaru; może jego krótkowidzące oczy widziały dalej niż reszta ludzi, gdy leżąc bezsensownie w nocy, patrzył błędnie przed siebie.

Nigdy się nie skarżył, nigdy — ani na ból, ani na słabość, ani na swą młodość straconą. Był spokojny, pogodny, cichy jak zawsze.

Kto wie, może się mamił nadzieją.

Hieronima, na myśl o przyjacielu, dławiły łzy; nie mógł patrzeć w jego wpadłe oczy, słuchać jego ciężkiego oddechu. Uciekał na miasto, sprowadzał doktorów, znosił, jakie mógł, przysmaki. Doktorowie mówili: „Powietrze”, inaczej petersburska wiosna go weźmie, nie znieśie podmuchów Ładogi; dawali jakieś półśrodki, które nie przynosiły żadnej ulgi i odchodzili, zabierając ostatni grosz studenta. Zabba mruzczał niechętnie na te odwiedziny.

— Dałbyś pokój. Jak zdam egzaminy, to odpocznijemy. To mi przejdzie. Głupstwo! Jakis ty zawsze niecierpliwy, Ruciu; chciałbyś z chorobą rozprawić się w trzy słowa. Trzeba mieć cierpliwość i czekać.

— Na co czekać? — rzucił się zrozpaczony. — Śmierci?

— Na wszystko trzeba czekać — odparł Litwin spokojnie, ostrząc ołówek bez przerwy i przykrości. — Po kolei wszystko przejdzie. A jak śmierć, to co?

Hieronim zagryzł wargi, by nie jęknąć.

— Jak śmierć, to koniec! — wyszeptał, dławiąc się łzami.

— A jak koniec, to co? — ciągnął flegmatycznie Zabba, jakby mówili o najobojętniejszym przedmiocie. — Koniec to dobra rzecz. Od dzieciństwa koniec nas nęci, kończyć napędzają; my sami — czyśmy kiedy przestali marzyć o końcu? W każdej klasie gimnazjum, na każdym kursie, zawsze wdychamy, żeby też prędzej skończyć. Nie tak?

— Wcale nie tak! — mruknął Hieronim. — Nie wdycham wcale, żeby się rozstać z tobą. To ty nie masz uczucia i nerwów, tobie wszystko jedno, żyć czy umrzeć, zostań ze mną czy pozostawij mnie samego na świecie! Jak na złość, nie chcesz jeść, o co cię proszę, ani przestać chodzić do instytutu. Ty byś rad skończyć, wierzę!

Zabba umilkł pod gradem zarzutów. Była to jego zwykła taktyka; upór swój bezmierny krył pod tym spokojnym milczeniem. Przekonać go i uprosić nie było sposobu.

dalszy ciąg nastąpi

RADY OD SERCIA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem młoda. Mam dwa-dzieścia lat, a moją „wielką miłość” już zdążyłam przeżyć, a właściwie to jeszcze przeżywam. Zaczęło się od tego, że poznaliśmy się na wakacjach. Zdawało mi się, że kochał mnie naprawdę, często mi to mówił, ale więcej wierzyłam czynom niż słowom: szanował mnie. To mi wystarczyło, żeby go pokochać.

Trwało to jednak bardzo krótko. Sama stałam się przyczyną zerwania naszej znajomości. Stworzyłam pozory, że jestem dziewczyną lekko traktującą życie, która czuje się najlepiej w towarzystwie coraz to nowych męż-

czyn. Chciałam, żeby wiedział, że jego dziewczyna ma powodzenie. W gruncie rzeczy jestem naprawdę porządną i dlatego właśnie strasznie mnie zabolowały jego słowa, które wypowiedział przed rozstaniem: „Myślałem, że jesteś inna niż wszystkie dziewczęta, ale się pomyliłem. Takie, jak ty, potrafią ułożyć sobie życie”.

Nie mogę zapomnieć tych jego słów. Wiem, że to nieprawda, a jednocześnie nie mogę się przed nim usprawiedliwić, bo rozjechaliśmy się w różne strony. Myślałam, że po przyjeździe do domu zapomnę o nim. Ale ciągle o nim myślę i naprawdę go kocham. Niech Pani ogłosi ten list. Wiem, że on czyta „Tygodnik”, może przeczyta te moje słowa i mi uwierzy. Zrozumie, że jestem naprawdę inna.

MARIOLA

MOJA DROGA!

Możliwe, że Pani ukochany przeczyta ten list i będzie chciał nawiązać z Panią na nowo znajomość. Nie jest to jednak pewne. Myślę, że zraził się do Pani. Widocznie było coś w Pani zachowaniu, co wpłynęło na jego decyzję, nie tylko same pozory lekkiego traktowania życia.

Ma Pani dopiero dwadzieścia lat. Na pewno nie raz jeszcze będzie Pani przeżywać swoją „wielką, jedyną miłość”. W końcu kiedyś, za parę lat, spotka Pani prawdziwe uczucie. Niech Pani jednak pamięta o jednym. Mężczyźni wcale nie lubią, gdy kobiety im drogę starają się podobać innym mężczyznom. Jeszcze mniej lubią, gdy dziewczęta są zbyt zalotne i prowokujące.

Oczywiście, pozory nie są najważniejsze. Ale wszyscy, niestety, sądzą nas po pozorach. Skoro Pani zachowuje się w towarzystwie mężczyzny w ten sposób, jakby Pani już wiele z nimi przeżyła, każdy chętnie uwierzy, że tak właśnie jest. A prostować potem jest bardzo trudno.

Skromność u kobiety jest zawsze bardzo potrzebna.

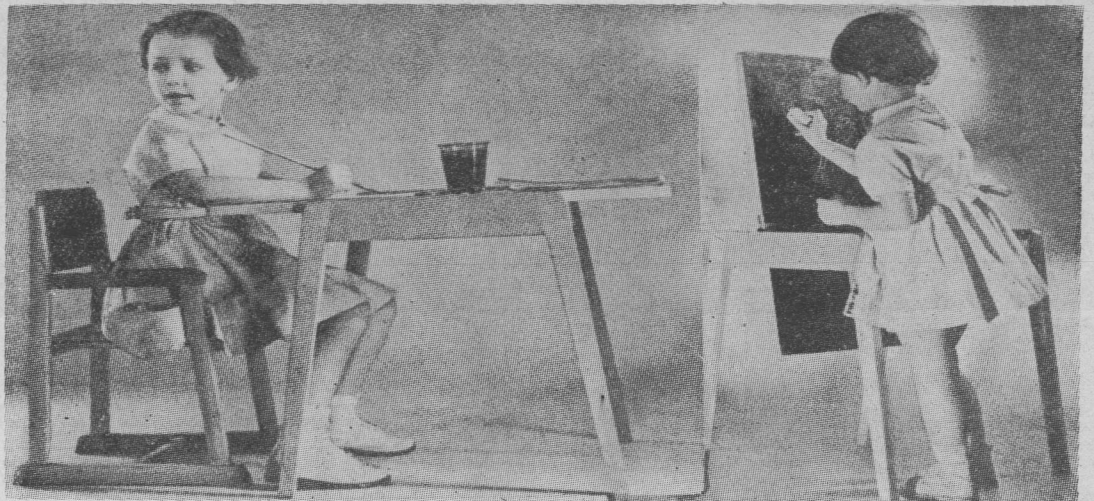
ANNA

Coś dla gospodyń

Oto ryzykowny, lecz podobno bardzo skuteczny sposób oczyszczenia wnętrza aluminiowego garnka, pokrytego ciemnym nalotem. Nalać do garnka osolonej wody, niech stoi na ogniu, aż woda całkowicie się wygotuje i wyparuje.

Nasi dziadkowie mieli piękny, a dziś zaniebany obyczaj, by przy uroczystych okazjach napełnić dom miłym zapachem przy pomocy kadzidła, na przykład w dzień wesela, jubileuszu. Warto spróbować. Wziąć 25 dkg goździków, 6 gramów korzenia fiołkowego, utłuc, zalać wodą różaną lub mocnym octem, postawić w ciepłe na kilka dni, a potem trzymać w chłodzie. Używać, polewając rozpaloną żelazną łożatkę.

K O B I E T A I D O M



Krzeselko ma formy odpowiednie dla dziecka, siedzi ono wygodnie, lecz nie może bujać się (ulubiona zabawa, która zawsze smutno się kończy). Stolik do odrabiania lekcji ma duży blat, pozwalający swobodnie rozłożyć przybory do nauki. Po wyjęciu poprzeczki z przodu i z tyłu, blat na śrubach odwraca się ukazując... czarny spód i dziecko ma niezastąpioną pomoc w odrabianiu lekcji — praw-

dziwą tablicę szkolną. Kreda biała i kolorowa, gąbka — jakąż to zachęta dla dziecka do nauki, która jednocześnie jest w tym wypadku wspaniałą zabawą. Warto odzłotać trochę pieniędzy na taki stolik-tablicę, ta niecodzienna zachęta do nauki rozbudzi zamilowanie do „siedzenia” nad lekcjami i ambicję dziecka. Ten magiczny mebel jest projektu polskiego. Kolory — żółty i czarny

Mały kącik dla pierwszoklasisty

Rozpoczyna się szkoła. Pójdą do niej po raz pierwszy nasze najmniejsze pociechy. Oczywiście, trzeba zawnazę przygotować wszystko, co dziecku może być potrzebne. Zarówno z ubrania, jak i z przyborów szkolnych.

Jeśli musimy także pamiętać, że w momencie, gdy dziecko rozpoczyna regularną naukę w szkole, trzeba mu stworzyć w domu jak najlepsze warunki do pracy i do wypoczynku.

Przed wszystkim, jeśli nie pomyśleliśmy o tym wcześniej, należy teraz przygotować dla małego ucznia kącik w mieszkaniu. Jeśli dziecko ma swój pokój — trzeba tro-

chę zmienić jego układ: wydzielić miejsca do zabawy i do nauki i przygotować półkę specjalnie na przybory szkolne, na książki i zeszyty. Należy także spreparować stół czy biurczko, przy którym dziecko będzie pracować.

Jest to sprawa ważniejsza niż nam często się wydaje, krzeselko i biurko dziecięce musi bowiem mieć specjalne wymiary, dostosowane do wzrostu dziecka. Najlepiej, jeśli nogi od stołu są przykręcane i można je dowolnie regulować.

Lekarze ortopedzi twierdzą, że właściwa pozycja przy czytaniu i pisaniu ma decydujący wpływ na układ kost-

ny dziecka, na kształtowanie się budowy itd. Jakże często lekarze stwierdzają u starszych dzieci skrzywienie kręgosłupa, zaokrąglenie pleców, wystające łopatki i inne zniekształcenia wynikiem m. in. z nieprawidłowej pozycji przy nauce i czytaniu.

Krzeselko powinno być takiej wysokości, aby nóżki swobodnie opierały się o podłogę. Głębokość siedzenia powinna się równać 3/4 długości uda.

Stół lub biurko musi mieć wysokość taką, aby dziecko mogło zupełnie swobodnie położyć łokcie na blacie, nie pochylając się, ani nie unosząc.

Również ważną sprawą jest właściwe oświetlenie miejsca do nauki, a także pokoju, w którym dziecko się bawi. Najlepiej umieścić lampę z dosyć silną żarówką, osłoniętą kloszem, na środku sufitu. Na biurku lub nad nim na ścianie — umieszczamy drugi punkt świetlny, ustawiony tak, aby światło padało z lewej strony.

Dzieci, podobnie jak dorośli, bardzo lubią czytać w pozycji leżącej. Trudno je od tego nawyku odzwyczaić. Należy więc przynajmniej zabezpieczyć oczy dobrą światłem przy łóżku, światłem, które padać będzie wprost na książkę.

Jeśli nie możemy oddać dziecku osobnego pokoju, musimy wydzielić specjalny kącik. Najlepiej oddzielić go jakimś meblem czy firanką. W tym kąciku stanie łóżeczko lub tapczanik, półka na książki i pomoce szkolne, biurczko lub stolik i krzeselko, skrzynka lub pudełko na zabawki. Oczywiście, miejsce przeznaczone na kącik dziecka musi znajdować się w pobliżu okna, najlepiej w pokoju słonecznym, jasnym, największym, jaki mamy w mieszkaniu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5e)

Metro: Pont-Marie.

Telefon: ODEon 41-17.

MODA PRZEŚPI ZIMĘ

Już znamy linię zimy 1961—1962. Można spokojnie odetchnąć. Nie ma żadnego przewrotu w modzie. Nie trzeba wszystkiego przereabiać lub szyc nowych kreacji. Donosimy całą dotychczasową garderobę, odświeżając ją tylko specjalnie zalecanymi na ten sezon szczegółami. Raczej nie należy sprawnąć sobie nic nowego, lecz odłożyć trochę pieniędzy do wiosny. Podobno w czasie tej spokojnej zimy twórcy mody nabierają siły i oddechu, by za kilka miesięcy lansować jakieś rewolucyjne zmiany. Wtajemniczeni twierdzą, że w modzie „coś się szykuje”. Jeśli tylko w modzie... obyśmy nie miały większych zmartwień.

Czym więc odświeżyć się, by podkreślić upływający czas między zimą 1961 a nową zimą 1962? Zmienić fryzurę, znowu odsłaniając czoło i wybrać spośród starych klip-sów sprzed paru lat największe — tak były uczesane, w klipsach, prawie wszystkie modelki podczas pokazu kolekcji zimowej.

Obszyć suknie, kostiumy, płaszczki gdzie się da i gdzie najładniej — frędzlami. Oczywiście, bez przesady. Na wizytowe i wieczorowe suknie, spódnice, bluzki naszyć dużo lśniących pajątek, jakieś srebrne lub złote ozdoby, wyhaftować złotą lub srebrną nicią powtarzający się motyw lub kunsztowny wzór w jednym odpowiednim miej-

scu. Można także naszyć mieniące się kryształki z rozsypanego naszyjnika.

W sukniach z talią w naturalnym miejscu — powiększyć dekolt. Nawet modelki podczas pokazu nowej kolekcji były zażenowane wielkością dekoltów w zwykłych sukienkach popołudniowych. Na wieczór wciąż modne dekolty raczej z tyłu, niż z przodu, czasem aż do pasa. Rękawy — zupełnie obciąć lub podłużyć do przegubu. Rozszerzyć spódnice, ale dopiero poniżej bioder, w starej sukience w rozpuszczone fałdy można je np. zaszyć do wysokości 10—15 cm nad kolanami.

Dokupić jakieś drobiazgi, np. chusteczkę, pasek, apaszkę, guziki itp. w najmłodniejszych kolorach: odcieniach rudego, beżowego, pomarańczowego, przyjmują się także różne odcienie fioletu. Ozdobić, co się da, kawałkiem futra, pomponikiem, wyłogiem, mankietem, podszyc palto lub żakiet od kostiumu futrem — może być nieco znoszone, tanie (w modzie jest nawet zwykły kot i koza) lub sztuczne. Uszyć sobie zimowy kapturek z futra, luźny, miękko owijający głowę, związany pod szyją.

Jeśli trzeba kupić nowe palto zimowe — wybrać raczej linię „redingote”, dopasowaną w talii.

I w kocim kapturku czekać kolekcji wiosennych. Dopiero wtedy pomyślimy o szcziu.

Podobno wiosną wielka rewolucja



Taką linię lansuje na jesień i zimę Jean Patou. Długość luźnego płaszcza 7/8, rękawy skrócone, góra przylega, nakrycie głowy nie zastania czoła. Nic specjalnie nowego (z prawej)

Maggy Rouff lansuje sylwetkę o nikłym biuście, wcięta w pasie, z bardzo szeroką spódnicą. Kilkumetrowy obwód spódnicy u dołu to także tylko powrót do rzeczy znanych (z lewej)

NIEDZIELA u RODAKÓW W MEAUX

Odwiedziliśmy kilku Rodaków w odległym o 50 km od Paryża — Meaux. Był słoneczny, letni dzień, termometr wskazywał prawie 30 stopni

WIZYTA W OGRÓDKU

— Proszę bardzo do ogrodu na ostatnie truskawki, maliny, na agrest, porzeczki. Panią Marię Wolską zastaliśmy przy „oblewaniu” sikawką piękną zagospodarowanego ogródka, w którym przeważają owoce, chociaż nie brak warzyw i kwiatów. Wiele krzewów i sadzonek otrzymała p. Maria z Kraju.

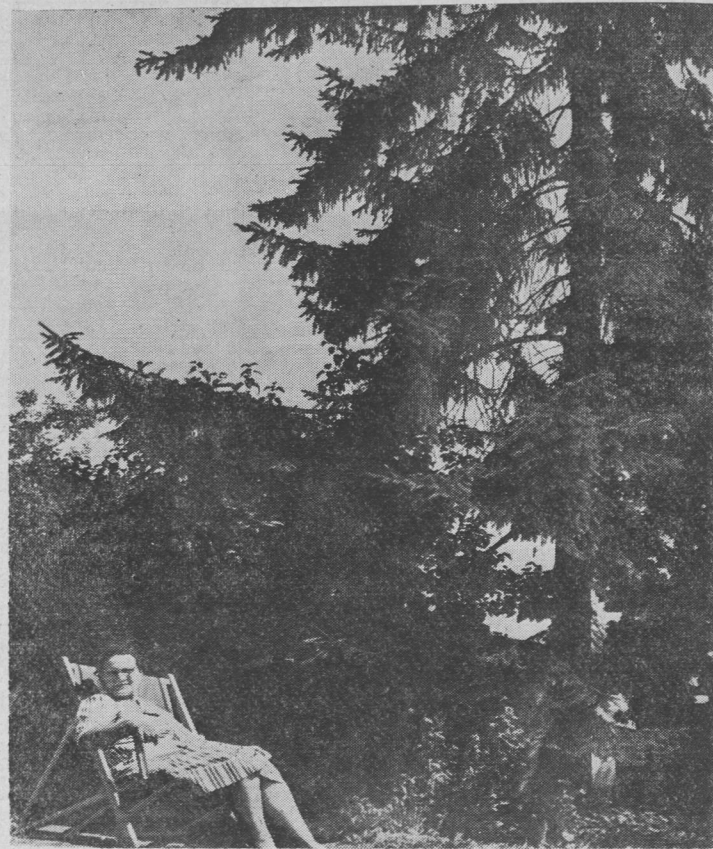
— Czy widzi pan to olbrzymie drzewo. To Yan — Karpátka przywieziona z polskich gór. Posadzona 32 lata temu w dniu urodzin syna. Co rok wyrasta „nowe piętro”, przypominając, że jesteśmy o rok starsi — śmieje się pani Maria.

W domu wita nas pan Jan Ludwik Wolski. Przeprasza za strój roboczy, tłumacząc, że zawsze znajduje się coś do załatania, a w niedzielę można poświęcić tym sprawom najwięcej czasu.

— Jak spędzamy niedzielę? Jak pan widzi. Do południa krzątanie się w koło domu. Wieczorem może pójdziemy na spacer lub w odwiedziny do znajomych Polaków.

Pani Maria pokazuje cały rząd przygotowanych słoików na konfitury.

— Oto „robótka” także na niedzielę. Zresztą znajdzie się też czas, by wziąć leżak i odpocząć zapominając o wszystkim w cieniu Yana-Karpátki.



PRZY WSPÓLNEJ ZABAWIE

Rodzinę Tomaszewskich spotkaliśmy już po obiedzie. Papa dziewięciorga dzieci grał na akordeonie, aż echo rozchodziło się po całej okolicy.

— Lubię grać na akordeonie. Do tradycji już należy u nas, że zawsze po obiedzie w niedzielę „robię koncert”, a dzieciaki zaraz w tany.

— Przepraszam, a gdzie pani Tomaszewska?

Znaleźliśmy ją przy wieszaniu bielizny.

— Jak się ma tyle „pociecz”, to dla kobiety nie-

dziela mało się różni od zwykłego dnia.

— No dobrze, ale czy córki nie mogą w tym pomóc?

— Pomagają, pomagają — ale wolę, gdy się nauką zajmują, bo dzisiejszy człowiek musi być wykształcony!

Zabraliśmy panią Władysławę do ogrodu i wspólna zabawa potoczyła się dalej.

— A może coś zaśpiewamy?

— Bardzo proszę! „Jadą goście, jadą” w wykonaniu rodziny Tomaszewskich brzmi — jakby śpiewało samo „Mazowsze”.



U PAŃSTWA KUPAJÓW

— Czy pan Józef Kupaj?

— Tak jest, prosimy. — Gospodarza zastaliśmy na drabinie opartej o drzewo czereśniowe. — Owoce obrodziły doskonale, a tylko w niedzielę mam czas, żeby je zerwać.

Wchodzimy do domu. Żona pana Józefa — Zofia, na nasz widok przerwała szycie sukienki dla córki Danieli.

— Jak spędzacie niedzielę?

— Przeważnie w domu. Niedawno się tu wprowadziliśmy. Tyle jeszcze pracy, żeby wygodnie można było mieszkać. Pracuję z żoną w fabryce, Daniela uczy się. Tylko w niedzielę jesteśmy cały dzień razem i możemy coś zrobić.

Daniela uczy się doskonale. Przyniosła do domu certifikat o zdaniu szkolnych egzaminów na bardzo dobrze. Syn, 15-letni Gienek, przebywa w internacie. Uczy się zawodu. Też ma dobre wyniki. Rodzice są dumni ze swoich dzieci, ale na ich pomoc w domu bardzo liczyć nie można.

— Gdzie wybieracie się na urlop?

— Córka jedzie na kolonie do Polski, a ja z żoną urlop w tym roku muszę spędzić koło domu. Za rok może wszyscy wybierzemy się do Kraju. Koło Kalisza czeka na nas moja matka 90-letnia staruszka, której nie widziałem od 1938 r. Ciągle przychodzą zaproszenia, ale dotąd trudno nam się było wybrać. Gościliśmy u siebie tylko siostrę z Polski.

Jest godzina jedenasta przed południem. Robi się

coraz cieplej. Żegnamy sympatyczną rodzinę. Pan Kupaj z pomocą żony i córki chce jeszcze przed obiadem naprawić dach.

— W tygodniu „wiaterek” zrzucił kilka dachówek. Musimy dziurę załatać, bo w razie deszczu...

Nie przeszkadzamy wierząc, że po obiedzie znajdzie się trochę czasu na prawdziwy niedzielny odpoczynek.



PRZED EGZAMINEM

Już na ulicy usłyszeliśmy nierównomierne uderzenia w klawisze maszyny do pisania. Wandzia Pytel wykorzystuje niedzielę na dodatkowe ćwiczenia. Uczęszcza na kursy sekretarek. Mama Wandzi — pani Maria dyktuje tekst, który szybko i bezbłędnie trzeba przepisać. Za kilka dni egzamin. Musi wypaść dob-

rze. We wrześniu Wanda pragnie rozpocząć pracę już w nowym zawodzie. W wakacje spędzi ona w Kraju na kursie pieśni i tańca organizowanym przez Towarzystwo „Polonia”. Bardzo lubi ona „udzielać się artystycznie” w miejscowym zespole folklorystycznym.

Dwie córki i matka zamieszkują w skromnym, małym domku na peryferiach miasta. Pani Maria Pytel pracuje w fabryce papieru i posiada nie najlepsze wynagrodzenie. Idziemy na spacer „po gospodarstwie”. W komórce trochę drobiu — kury, kaczki, indyki, dalej ogródek pełen kwiatów.

„Widzi pan — niedziela czy nie niedziela ten nasz „inwentarz” wymaga roboty i nie na to nie można poradzić, gdy nawet 30 stopni na termometrze.

— Zresztą — robota nie może trwać wiecznie! Po obiedzie zamknijemy wszystko na kłódkę i na spacer...!

Wanda przerywa matce:

— „Zaraz przyjdzie siostra Weronika i pójdziemy na plażę. Słyszał pan — podobno wynaleźli taki krem, że w 1 godzinę można się opalić i być czarnym jak Murzyn?”...

Z „MILUSIEM” i „KOMAREM”



— Jak państwo spędzają niedzielę? — zadajemy pytanie małżonkom Barat, których mieszkanie w centrum Meaux jest miejscem częstych przyjacielskich spotkań i pogawędek miejscowej Polonii. W okresie lata ludzie mniej odwiedzają Baratów. Zawsze więcej roboty w domu, przy ogrodzie.

Pani Katarzyna narzeka na swoje zdrowie.

— Spacer i wycieczki są dla mnie za męczące. Pójdziemy z mężem czasami odwiedzić znajomych. Posiedzieć w ich ogródku, gdy się nie ma własnego. Zresztą najlepiej się czuję na „swoich śmieciach” z moimi „wychowanymi” — Milusiem i Komarem.

Porady Prawne

Pan JAN SILIŃSKI
Crusnes (Meurthe et Moselle)

Mam 63 lata i uznany jestem przez Komisję Lekarską za niezdolnego do pracy. W związku z tym starałem się o rentę za lata pracy w Polsce. Wszelkie dowody przelałem do Securité Sociale w Nancy, celem przekazania ich do Warszawy. W Polsce policzono mi za cały czas pracy ze służbą wojskową niecałe 16 lat, z tym, że prawo do renty zostanie mi przyznane dopiero po ukończeniu przeze mnie 65 lat, podczas gdy prawo to przysługuje mi jako niezdolnemu do pracy już w 60 roku życia.

Należy przypomnieć, że polski system ubezpieczeń społecznych nie jest ten sam co we Francji, gdzie pensja inwalidzka przeradza się na pensję starczą po dośrobie ubezpieczonego do 60 roku życia. Dla inwalidów jednak rewaloryzacja następuje równocześnie, tzn. w 60 roku życia, a nie jak to bywa normalnie, dopiero w 65. W Polsce renta starcza przysługuje pracownikowi który: a) posiada wymagany okres zatrudnienia wynoszący 25 lat dla mężczyzn i 20 lat dla kobiet; b) osiągnął wiek starczy, który wynosi w I kategorii zatrudnienia (praca pod ziemią lub w warunkach szkodliwych dla zdrowia) 60 lat dla mężczyzn i 55 lat dla kobiet, a w II kategorii zatrudnienia (wszystkie pozostałe rodzaje pracy) — 65 lat dla mężczyzn i 60 lat dla kobiet. Ponieważ między Panem a Ubezpieczalnią w Warszawie istnieje spór co do ilości przepracowanych lat oraz wieku starczego, radzimy w razie niemożliwości ugodowego załatwienia oddać sprawę do Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie. Byłoby wskazane również, ażeby Pan w tym celu porozumiał się z Konsulatem PRL w Nancy.

Pan ANDRZEJ WIDLAK,
St. Etienne (Loire)

W grudniu 1939 r. zostałem powołany do armii polskiej w Coetquidan. W czerwcu 1940 r. dostałem się do niewoli. Po uwolnieniu w 1945 r. nie wróciłem do kopalni, lecz podjąłem pracę w fabryce. Czy lata przepracowane w kopalni i okres wojenny 1939—1945 będą mi wliczone do emerytury? Czy żona, która pracowała 17 lat w przemyśle i opłacała składki przez 17 lat, będzie miała prawo do własnej renty?

Lata spędzone w armii są doliczane do renty starczej, tym bardziej, że pracował Pan w kopalni przed wcieleniem do wojska i opłacał regularnie składki ubezpieczeniowe. Po dośrobie do wieku starczego okres pracy w kopalni (na podstawie porozumienia pomiędzy Kasą górniczą a Kasą Ubezpieczeń Ogólnych) będzie wzięty pod uwagę z tym,

że wnioszek o pensję należy złożyć do Caisse d'Assurance Vieillesse, 40, rue Vivier-Merle à Lyon.

Żona po dośrobie do odpowiedniego wieku będzie miała również prawo do pensji starczej, gdyż posiada więcej jak 15 lat opłaconych składek, minimum potrzebne do uzyskania renty. W danym wypadku 17 lat płacenia składek otwiera prawo do renty proporcjonalnej. Jak wiadomo, pensja starcza równa się 20% przeciętnego zarobku rocznego z ostatnich 20 lat, jeżeli wnioszek o rentę został złożony w 60 roku życia. Przypuśćmy, że przeciętny zarobek roczny pańskiej Żony wynosił 360 tysięcy dawnych franków, a zatem pensja teoretyczna wyniosłaby

$$\frac{360\,000 \times 20}{100} = 72.000 \text{ fr., a pensja proporcjonalna}$$

$$\frac{72\,000 \times 17}{100} = 40.800 \text{ dawnych franków.}$$

Po dośrobie pracownika do 65 roku życia, pensja podlega rewaloryzacji, czyli ulega przemnożeniu przez współczynnik przewidziany dekretem. Nie może jednak być mniejsza od zapomogi „allocation aux vieux travailleurs salariés”.

Pan R. KOSIOR,
Gauvets (Isère)

Zostałem wywłaszczony przez zarząd kopalni siarki w Tarnobrzegu. Ponieważ jestem chory, żona jedzie sama do Polski. Jak mam dać jej pełnomocnictwo, ażeby mogła odebrać pieniądze złożone w kasie kopalni? Czy będzie mogła je przewieźć do Francji?

Normalnie należałoby ustanowić pełnomocnika aktem notarialnym. Ponieważ jednak tego rodzaju pełnomocnictwo jest związane z kosztami, niech Pan spróbuje napisać zwykłe upoważnienie i zalegalizuje swój podpis w Konsulacie PRL w Lyonie, o ile zwyczaj konsularny temu się nie sprzeciwia.

Dla uzyskania natomiast pozwolenia na wywóz pieniędzy należy otrzymać zgodę Komisji Dewizowej. W tym celu należy złożyć odpowiedni wniosek w Banku Narodowym w Warszawie, przy ul. Wareckiej.



Caravelle Jet CONTINENTAL

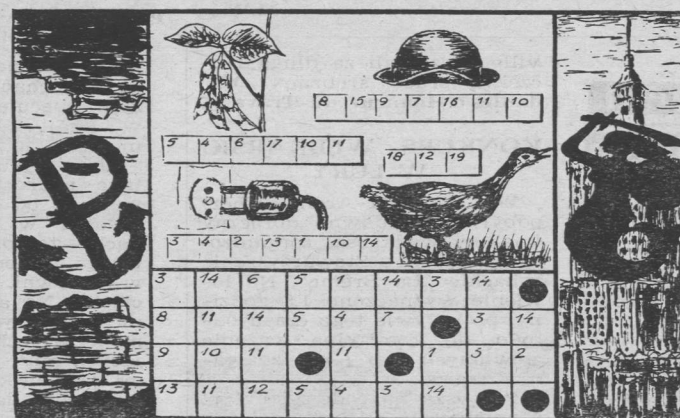
**PARYŻ
WARSZAWA**
VIA BRUKSELA

PARYŻ: 19, RUE DE LA PAIX
LILLE: 19, RUE BUISSES
LUKSEMBURG: 3, RUE DE PARIS
BRUKSELA: AIR TERMINUS

SABENA

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY



Prosimy najpierw odgadnąć, co przedstawiają poszczególne rysunki i znaczenia te wpisać do poziomych kratek, które znajdują się przy każdym z rysunków. Ponieważ wszystkie kratki przy rysunkach zawierają odpowiednie liczby, więc po wypełnieniu ich dowiedzie się, jakim liczbom odpowiadają poszczególne litery, a tym samym otrzymacie klucz do rozszyfrowania

tekstu ukrytego w kwadracikach dolnego rysunku. W tym celu na miejscu wpisanych liczb w dolnym rysunku należy podstawić odpowiednie litery, które czytane kolejno poziomo i rzędami dadzą tekst rozwiązania. Czarne pola oznaczają koniec poszczególnych wyrazów. W rozwiązaniach należy podać znaczenia rysunków i zaszyfrowany tekst.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe

KĄCIK FILATELISTY

DRUGI KOSMONAUTA RADZIECKI NA ZNACZKACH POLSKICH

24.VIII. weszły do obiegu dwa znaczki wartości 40 i 60 gr, poświęcone majorowi H.S. Titowowi, który na statku „Wostok II” w dniu 6.VIII.1961 r. dokonał 17 okrążeń wokół orbity ziemskiej. Jest to już druga polska seria znaczków poświęcona radzieckim zdobywcem Kosmosu.

Znaczki wg projektu art.-plastyka Stefana Bernacińskiego wykonane są techniką rotograviurową w formacie 43×31,25 mm, w nakładach po 2 miliony sztuk każdy.

em.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 33

Pozłomo: 5) porządk, 6) lunatyk, 7) przecinek, 10) swary, 11) Wanda, 12) Piast, 14) data, 15) król, 19) pałka, 20) szlak, 22) Tczew, 23) kategoria, 24) tulipan, 25) karetka.

Pionowo: 1) krzywda, 2) odory, 3) gniew, 4) wyrodek, 7) przedsmak, 8) czar, 9) kazałnica, 12) potop, 13) tarka, 16) przymus, 17) dług, 18) sieczka, 21) karpia, 22) tara.

QUAND IL FAUT REAPPRENDRE A MARCHER

A Konstancin, dans les environs de Varsovie, l'hôpital de chirurgie osseuse — connu généralement comme hôpital du professeur Gruca — est également un centre de rééducation et d'orientation pour les infirmes de naissance et

les diminués physiques à la suite d'accidents ou de maladies.

Malgré les trois villas aménagées en pavillons d'hôpital, bien vite les locaux se sont montrés insuffisants. C'est que l'établissement accueille des malades de tous les coins de la Pologne. Actuellement 60 lits sont réservés aux adultes et 100 aux enfants. Mais d'ici 1964, sera complètement achevée la construction des nouveaux bâtiments qui comprendront des salles de 360 lits au total, une troisième piscine, une salle de gymnastique, une salle de cinéma ainsi que de nombreux ateliers où les malades, suivant leur infirmité, pourront apprendre un métier leur permettant de trouver une place dans la société.

13 récompenses aux enfants polonais

A New Delhi, au concours international de dessins d'enfants, la Pologne a reçu 13 récompenses dont la médaille d'or pour le meilleur dessin „Près du piano” exécuté par Anna Lewanowicz de Cracovie.

VRAIMENT, QUEL SALE TEMPS!

Il sera dit qu'encore une fois il n'y aura pas eu d'été en Pologne. Et cela malgré l'optimisme de la dernière „A la petite semaine...”. Pourtant cela ne s'annonçait pas trop mal. Si le ciel n'était pas au beau fixe, du moins la récolte promettait.

Mais tout se gâta au moment d'engranger. En Posnanie une tempête terrifiante

accompagnée de grêle endommagea plus de 1.200 bâtiments et détruisit en totalité ou en partie les récoltes dans 4 mille exploitations. Dans cette même région la Warta

UNE USINE DE... POUSSIÈRE A ŁÓDŹ

A Łódź, le „Manchester” polonais, dans la section des textiles de l'Institut Central de Protection du Travail, une machine est en cours d'installation. Elle sera la première — en Pologne et dans le monde — à produire... de la poussière. Le but recherché est de trouver un moyen efficace de lutte contre la poussière produite dans les ateliers de tissage, les filatures etc. Il ressort en effet des dernières statistiques que les retombées annuelles de poussière par kilomètre carré sont de 36,5 tonnes dans la banlieue, de 182,5 à 365 tonnes à Łódź même et de 1.117 tonnes aux environs immédiats des usines. Les spécialistes espèrent apprendre grâce à cette machine, comment débarrasser la ville de ce fléau.

grossie par des pluies continues inonda 15 mille hectares, encore heureux que ce furent principalement des terrains de pâturage. Dans la région de Varsovie des incendies dus à des orages violents causèrent des dizaines de millions de zlotys de pertes. Pour donner une idée de la violence des éléments déchaînés disons que sur 5 kilomètres de la route Varsovie-Sochaczew, la tempête abattit 150 arbres cinquantennaires, dont certains furent brisés comme des fûts. La région de Białystok ainsi que celles de Rzeszów et de Wrocław ne furent pas non plus épargnées.

Malgré cette véritable fureur de la nature, la récolte sera quand même meilleure que l'année dernière. Les paysans ont vraiment bien mérité des citadins.

LOCOMOTIVES SANS FUMÉE

Le réseau ferroviaire électrifié en Pologne atteint actuellement 1.148 kilomètres. D'ici 1965 il dépassera les 2.000 km. Ce sera encore relativement peu, mais déjà 40% du trafic des voyageurs et près de 25% de celui des marchandises seront assumés par des „locomotives sans fumée” — électriques et diesel. Il est prévu de mettre en service 280 unités électriques de 3 wagons chacune ainsi que 280 motrices.

Après Katowice-Opole-Wrocław et Varsovie-Kutno, les travaux sont actuellement menés sur Kutno-Poznań et Cracovie-Tarnów.

1000 ans d'histoire⁽¹⁰⁾

Au XIX^e siècle, deux phénomènes précis caractérisèrent cependant le problème polonais. Tous deux n'étaient d'ailleurs que les deux faces d'une même médaille. Ce fut, d'une part, le souci fervent de développer la culture nationale, souci d'autant plus important qu'il n'existait pas d'Etat polonais. En 1800, la première Académie Polonaise — la Société des Amis des Sciences — fut fondée à Varsovie et des efforts d'une grande portée, dus au peuple, furent entrepris dans l'enseignement et dans l'art folklorique en Silésie, en Poméranie et en Mazurie (l'ancienne Prusse Orientale). Le second phénomène caractéristique de cette époque réside en une longue suite de luttes armées pour l'indépendance et l'émancipation du peuple, ainsi que dans la participation des Polonais à la lutte contre le despotisme dans de nombreux autres pays. Ces luttes pour la conquête de leur indépendance furent liées à l'épopée napoléonienne. Les „Légions” polonaises combattirent à côté du „dieu de la guerre” qu'on pensait être à l'époque le libérateur des peuples. De nouvelles divisions polonaises furent formées dans le „Grand Duché de Varsovie”, créé par Napoléon en 1807. Les noms des combattants po-

lonais et des batailles livrées dans leur pays furent gravés pour l'éternité sur l'Arc de Triomphe de Paris, (entre autres ceux du général Henryk Dąbrowski et du Prince Józef Poniatowski).

On aurait pu tout d'abord croire que le Royaume de Pologne, créé après le Congrès de Vienne de 1815 sur une partie infime du territoire central de la Pologne, amènerait des changements durables. Pour la première fois depuis le Siècle des Lumières, un essai de renouveau dans plusieurs domaines, l'industrie, l'enseignement, la science et la littérature fut entrepris pendant la période constitutionnelle du royaume. De superbes bâtiments vinrent embellir la capitale. Devant le siège de la Société des Amis des Sciences on érigea une statue de Copernic.

L'exploitation croissante, exercée par l'Empire des tsars sur la Pologne, obligea les Polonais à entreprendre de nouvelles luttes pour reconquérir leur liberté et un Etat qui leur soit propre. Une insurrection influencée entre autres par la révolution de Paris et par celle de Bruxelles, éclata le 29 novembre 1830, à Varsovie. Elle détourna de l'Europe occidentale le spectre de l'intervention russe mais ne fut pas assez forte pour réussir à sauver la Pologne, et devant l'opposition de la majeure partie de la noblesse, elle ne prit pas le chemin opportun, celui d'une révolution sociale. La „Pologne héroïque” devint dans de nombreux pays l'objet d'une vive sympathie. Elle conquiert dès

A LA PETITE SEMAINE...

Les pigeons de Varsovie ne le cèdent en rien à leurs confrères parisiens. Aussi nombreux, aussi tranquilles ils se groupent et s'envolent brusquement sans raison apparente.

Tous les matins, dès mon réveil, ce n'est pas le chant des oiseaux qui m'accueille mais le martèlement d'innombrables pattes sur le toit en tôle de zinc car l'appartement est au dernier étage; ensuite les pigeons se pressent sur la fenêtre et se disputent les miettes de pain — je ne leur tiens pas rigueur pour le salut déplaisant d'un les leurs alors que j'étais arrêtée devant la vitrine d'un libraire.

Les travaux, dans l'allée Jerozolimska tirent à leur fin. La largeur de la chaussée est imposante et a vraiment l'aspect du neuf. Sur un côté des tapis de fleurs ont déjà été déroulés et à un carrefour la cage de verre de la fleuriste réapparaît, tel un gros bouquet.

Un beau matin les lourdes traverses et les rails provisoires disparaîtront, la corde-barrière forçant les piétons à emprunter les passages, sera rembobinée, les tramways s'engageront sur les rails coulés au milieu de la chaussée et place à la circulation sans qu'un ruban soit coupé.

Non loin de l'allée, sur la place des Résistants de Varsovie, la „Maison du paysan” s'est débarrassée de ses échafaudages et procède aux dernières retouches avant son ouverture. Tout blanc, le bloc est chapeauté d'un toit amusant laissant croire qu'il s'est installé par bonds réguliers et allongés. Sur la façade percée de portes-fenêtres symétriques, le panneau d'une belle mosaïque accroche le regard. L'inauguration a été arrêtée avec la fête clôturant la fin des moissons, aussi, à cette occasion, 40 000 paysans de Pologne et de l'étranger seront présents. Pour quelques jours, la ville sera la propriété de la campagne.



Alexandre Wozniak, Polonais d'Angleterre a mis 15 ans à réaliser ce modèle de skis aquatiques. Venu en Pologne il est parti de Cracovie sur la Vistule pour atteindre Varsovie, d'où il compte rejoindre, par rivières et canaux, la ville de Poznań

● NOUVELLES ECLAIR ● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ La Cepelia de Cracovie projette la fabrication de tapis aux dessins inspirés des tapisseries du Wawel.

▲ A Krynica, un nouveau Préventorium est en cours de construction. Il accueillera 196

curistes dans des chambres de deux ou trois lits.

▲ Deux bateaux de pêche, construits dans les chantiers de Szczecin, font route vers la Guinée. Cette année encore deux autres bateaux aména-

gés suivant les besoins tropicaux, seront livrés.

▲ La nouvelle année scolaire verra l'introduction de la télévision dans de nombreuses écoles. Au cours de l'année les élèves privilégiés pourront suivre, sur le petit écran, 93 émissions éducatives.

▲ A Radom, dans la voïvodie de Kielce, un nouvel hôpital est en cours de construction. Les cinq pavillons qui le composent comprendront 470 lits. Dans la même voïvodie cinq autres hôpitaux sont en construction et totaliseront près de 1500 lits.

▲ A Toruń, une sacoche d'argent a été remise au meilleur conducteur de tramway ou d'autobus de la ville. Pendant 15 jours, les passagers votèrent pour l'élire.

lors des amis qui par la suite prirent sa défense, tels Marx et Engels, La Fayette et Victor Hugo, Garibaldi et Mazzini, O'Connell, Hertzzen, Jefferson et Lincoln et bien d'autres. Après la chute de l'Insurrection, quelque sept mille réfugiés s'exilèrent à l'Occident.

La „Grande Emigration” fut divisée en deux groupements politiques: le camp des conservateurs libéraux du prince Adam Czartoryski, à Paris, et le camp des démocrates. L'un des organismes les plus actifs de ce dernier fut la Société Démocratique Polonaise qui affirmait „qu'il y avait en Pologne même, des forces énormes capables de reconquérir son indépendance”. On y discutait du soulèvement des masses populaires. C'est l'idéologie radicale, mais fortement imprégnée d'utopie, des „Communes du Peuple Polonais” en France et en Angleterre, qui alla le plus loin dans ce sens. Ces communes prirent contact avec les chartistes.

Les plus grandes conquêtes des Polonais en émigration et en Pologne furent cependant les créations littéraires et artistiques de cette époque. Parmi les peintres se révèle le brillant talent de Piotr Michałowski, romantique et peintre de batailles. Henryk Rodakowski se fit connaître, au milieu du XIX^e siècle, comme maître du portrait réaliste. Suivant la tendance de son époque, lui aussi fut attiré par l'histoire et son climat d'héroïsme romantique. Ces deux peintres connurent de notables succès à Paris. (A suivre)

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

STARA BAŚŃ

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Doprowadzeni do rozpaczki ustawicznymi zabójstwami, jakich dopuszczał się Chwostek, mający swój gród nad Gopłem, wolni kmiecie postanowili rozprawić się z nim zbrojnie. Na wiecu, odbytym na świętej wyspie na jeziorze Lednica, wybrali wojewodą Myszkę, zwanego Krwawą Szyją. W kilkanaście dni później księżę udał się na polowanie. W puszczy napadnięty został przez ród Myszków.



Po nocy, w czasie której udzielił schronienia uciekającemu Chwostkowi, rano Piast chodził dziwnie zamyślony. Nie poszedł tak, jak zwykle do barci, lecz krążył po swym skromnym obejściu. Widać — trapił się srodze. Kilkakrotnie Rzepicha pytała o powód zmartwienia. Odpowiadał wzruszeniem ramion. Cóż miał jej powiedzieć? Ze oto ich synek jedyny kończy dzisiaj siedem lat i zgodnie ze starodawnym zwyczajem należy dokonać jego postrzyżyn? Ze od dziś przechodzi spod matczynej opieki pod jego ojcowskie ręce? Wielkie to święto w każdej słowiańskiej rodzinie, a tymczasem kmiecie zbierają się w gromady i nie będzie komu przyjść na tę ich uroczystość!



Smętne rozmyślenia Piasta przerwało przybycie dwóch gości. Już na pierwszy rzut oka poznał, że nie pochodzą oni z tych stron. Powitał ich jednak serdecznie i zaprosił do chaty, gdzie usadowił ich na honorowym miejscu. Wnet żona wniosła chleb, mięsivo i stągiewki z miodem. W rozmowie, jaka się potoczyła, wyszło na jaw, że przybysze pochodzą z Moraw i że przemierzają wzdłuż i wszerz całą Słowiańszczyznę. Zanim przybyli pod jego strzechę usiłowali znaleźć nocleg u księcia, ale poszczęto ich psami. „On sam od psa nielepsz!” — wtrącił Piast i opowiedział całą historię krwawego księcia. „Chce nas przemienić w sługi swoje i niemieckie” — mruknął.



O świecie goście zamierzali udać się w dalszą drogę, jednakże Piast zdołał ich uprosić, by zostali na uroczystości postrzyżyn. Zgodzili się chętnie. Okazało się, że wbrew obawom Piasta przybyło na nią również wielu kmieci, z Krwawą Szyją na czele. Gospodarz zaprosił wszystkich pod drzewo, gdzie ustawione były stoły, pełne jadła i napoju. Tutaj chłopiec rzucił mu się do nóg. Ojciec podniósł go i ucałował mu nozycami. Jeden lok nad czołem. Podobnie uczynili goście. Wtedy Piast poprosił jednego z nieznanym, by wybrał chłopcu imię. Ten nie namyślał się nawet sekundy. „Niech zwie się Ziemowit!” — rzekł — i niech zawsze widzi swą ziemię wolną i spokojną!”



Uradował się Piast wyborem tak pięknego imienia i zamierzał obdarzyć sówicie gości, jednakże ci odmówili przyjęcia jakiegokolwiek daru. Wszyscy ruszyli tłumnie ku stolom, kiedy jednak gospodarz chciał posadzić gości z Moraw obok siebie okazało się, że zniknęli bez śladu. Jedli tedy i popijali obficie, a wszyscy cieszyli się niedalekim już dniem całkowitej klęski Chwostka i jego żony — Niemki. Piast co chwila wstawał witać nowych przybyszów. Uczta trwała do rana. Kiedy wreszcie zmęczony Piast spoczął przed chatą, żona oświadczyła mu, iż pozostało im zapasów jedzenia zaledwie na kilka dni. „To nie — uśmiechnął się mąż — grunt, że nasz syn miał święto!”



W miejscu, w którym pielgrzymi, udający się na świętą wyspę, przeprawiali się łodziami, stało kilka chat. Najładniejszą z nich była chata Mirsza, starego zduna. Był to zamożny rzemieślnik i mówiono o nim, że mógłby już dawno zaniechać zarobkowania, jednakże on kochał swój zawód i nie było w stanie oderwać go od niego. Lepił stary Mirsz tak przesłizne garneczki, że nadszły się nie mogli ci, co je oglądali. Jeszcze piękniejszą ozdobę miał Mirsz w swej chacie. Była nią piękna córka Miła, jedyna, jaka pozostała w domu. Ojciec kochał ją gorąco i często trwożył się na myśl, że przyjdzie mu się z nią rozstać. Szukał wtedy wytchnienia pod wierzbą.



Tutaj też zastał go pewnego popołudnia młody kmieć, udający się na Lednicę. „Jestem Doman” — przedstawił się młody. Mirsz powitał go grzecznie i zaprosił do chaty. Dojrawszy Miłę, Doman spoglądał na nią z jawnym zachwytem. Z zadowoleniem zauważył, że i dziewczyna odwzajemnia mu się ukradkowymi spojrzeciami, czerwieniąc się przy tym mocno. Ojciec dostrzegł te umizgi i kiedy gość odwrócił się na chwilę — pogroził jej pięścią. „Idźcie do świątyni z gołymi rękoma?” — zdziwił się gospodarz. „A można u was dostać coś za darmo?” — odparł Doman z uśmiechem. Stary skinął na sługę, który przyniósł po chwili trzy precudne małe miseczki. (12 — d.c.n.)



W WSPOMNIENIACH z kolonii letnich w Bardo Śląskim na pewno poczesne miejsce zajmują występy w montażach historycznych, niejedna scena z montażu o bohaterach wojny, wyzwoleniu i odbudowie Ojczyzny czy z montażu o Powstaniu Warszawskim i odrodzeniu wolnej Warszawy znajduje się w repertuarze zespołów dzieci i młodzieży w Nordzie czy Pas-de-Calais. Dzieci zabrały do Francji nowy zapas tekstów i doświadczeń estradowych, przywoziły swoim zespołom i paniom nauczycielkom trochę świeżych wrażeń i pomysłów. A dzieci były doskonałymi, pełnymi zapału i uwagi wykonawcami. Slicznie recytowały po polsku dziewczynki — Oramus, Trawińska, Durkiewicz, Poszywała, Zielińska, Właśniak, Nowak, Nowicka, Kulma, Jasińska, Stach, chłopcy — Jakubowski, Supernak, Latko, Szczygieł, Lach, Rusek, Kułak, Jaś Chowański, który przodował w nauce polskiego. Wszyscy brali udział także w scenach tanecznych, mimicznych, symbolicznych, jak na przykład w tej (patrz zdjęcie powyżej) obrazującej naukę i zabawę dzieci w szczęśliwych latach pokoju, budowy, pracy.

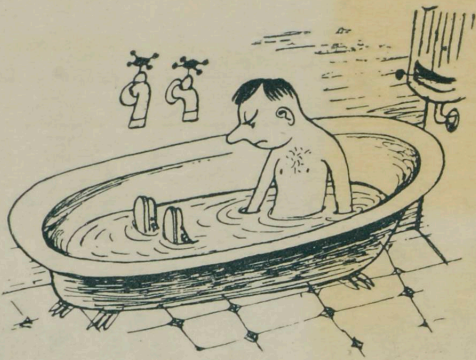
KOLONIJNI ARTYŚCI



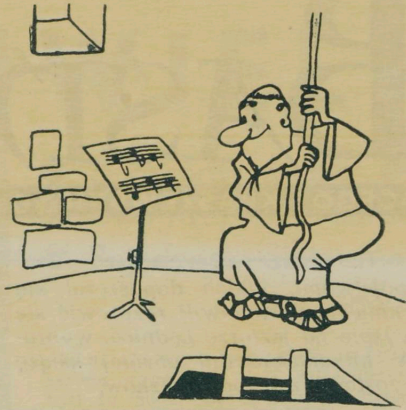
KRWAWE, wojenne dzieje Ojczyzny dzieci znają tylko z opowiadań, literatury i podręczników. Lecz ich wrażliwe, patriotyczne serduszka każą odgrywać tragiczne i bohaterkie sceny z przeszłości z najwyższym przejęciem. Oto żołnierze i partyzanci: Rysio Rojewski z Pecquencourt, Ludwik Majorczyk i Jaś Kaczmarek z Montigny-en-Gohellex razem z kolegami z Kraju na scenie kolonijnej w Bardo.



TAK SIĘ w Polsce poloneza wodzi! Spójrzcie na tę dumną postawę i majestatyczny krok pierwszej pary w polonezie, to Martine Knop z Escapout i Czesław Jedynak z Carvin. Nawet na próby dzieci ubierały się odświętnie, chłopcy biegli do pokoju, by włożyć ciemne spodnie i białą koszulę. To najlepszy znak ich szacunku dla polskiej pieśni, tańca, poezji. Na pewno znajdą wiele okazji, aby w polskich koloniach, na wieczorkach i spotkaniach powtórzyć te sceny dla swoich Rodziców i znajomych.



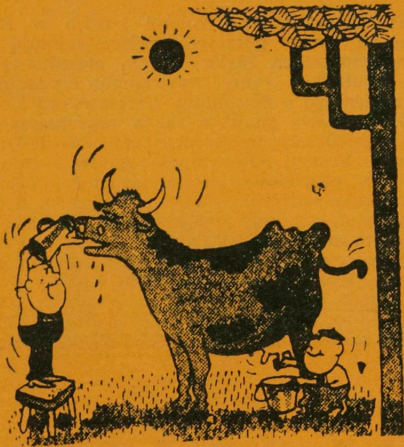
Niespodzianka



Muzykalny mnich



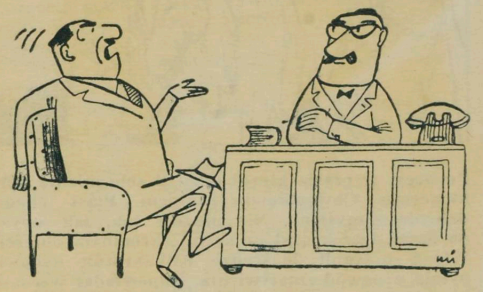
- To ty?



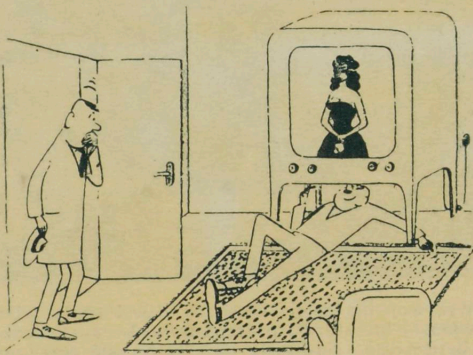
- A teraz uważaj!
Polecą kawa z mlekiem



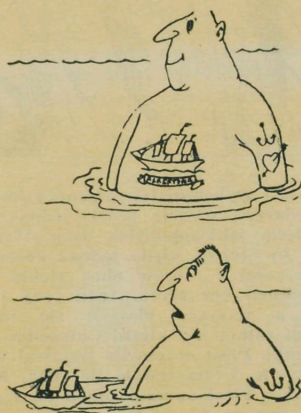
- Rzuć krople nasenne!
Dziś rocznica naszego ślubu



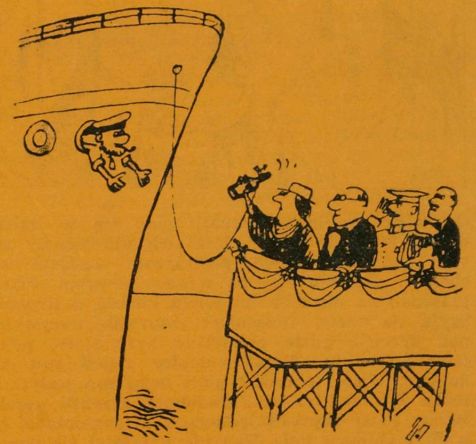
- Muszę się rozwieść, żona lata
po knajpach
- I czego tam szuka? - Mnie



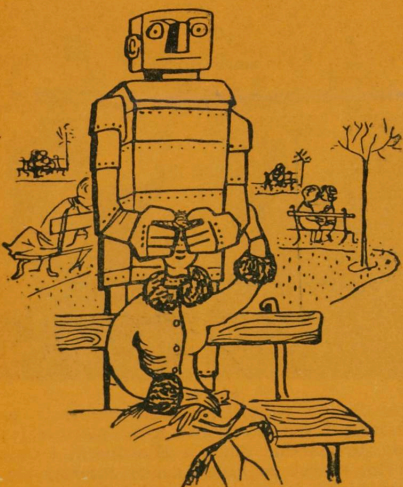
Uroki telewizji



Przygoda marynarza.



- Nie marnujcie szampana!



- A zgadnij kto to?
- CR 47? PXM 08? HZ 13?



- Poczekał jeszcze rok, dwa i ty
będziesz miał towarzyszkę życia



- Nie dziw mu się
On nie lubi, jak się je
z jego miski